

5198/46

# LOTOS

**MIESIĘCZNIK  
EZOTERYCZNY**



**PARAPSYCHOLOGIA  
MISTYKA  
OKULTYZM I MAGIA  
ASTROLOGIA  
MEDYCYNA HERMETYCZNA  
SZTUKA ŻYCIA**

  
**KWIECIEŃ  
1939**

## TREŚĆ ZESZYTU :

Augusta Cieszkowskiego „Ojciec Nasz“ . . . . .	Dr K. Krobicki
Kultura woli, c. d. . . . .	Dr R. Assagioli
Obłądy mistyczne Wschodu i Zachodu . . . . .	Marja Florkowa
Anatomja systemu słonecznego . . . . .	K. Chodkiewicz
Zagrożone ideały . . . . .	J. Hadyna
Charakterologia astrologiczna . . . . .	Adamar

Przegląd bibliograficzny: Wiktor Loga, J. Hadyna, K. Chodkiewicz.

### „Skarby Ubogich“:

Mistyczny Nauczyciel . . . . .	Wł. Czapliński
Droga do zwycięstwa . . . . .	m. f.
O miłości . . . . .	W. X. Aleksander

---

## KOMUNIKATY REDAKCJI:

\* Zamiast życzeń świątecznych dla naszych Czytelników, zwiększyliśmy objętość niniejszego zeszytu o 8 stron. Chcemy w szerszym zakresie poruszyć kilka aktualnych zagadnień, które dzisiaj — może bardziej niż kiedykolwiek — narzucają się uwadze i refleksjom polskiego czytelnika. Kierunek, który propagujemy, naświetlać bowiem winien nie tylko „drogi dojścia“ poszczególnych jednostek, ale i ten głęboki problem, który zamyka w sobie pojęcie narodu i ojczyzny. — Polskie transcendentny to nie tylko zagadnienie filozoficzne czy literackie, ale najbardziej żywy, wrażliwy i aktywny nerw duszy narodu.

\* Cykl artykułów dra Krobickiego p. t. „O ziemskiej misji człowieka i narodów“ — wydajemy obecnie w osobnej broszurze, znacznie przez Autora uzupełnionej. Cena dla naszych Prenumeratorów 0.70 zł, wraz z kosztami przesyłki.

\* „Faraon Mernefta“. Powieść tę rozestaliśmy w dniu 25. III. do tych, którzy ją zamówili. Wobec większego — niż przypuszczaliśmy — zainteresowania, jakie książka ta wzbudziła na rynku księgarskim, obniżyliśmy jej cenę dla naszych Czytelników z 6.50 zł na 5.50 zł + 0.30 zł porto. Tym, którzy już wpłacili 6.50 zł, a te same nadpłacili 70 gr, różnicę tę zapiszemy na poczet dalszych wydań, względnie na konto prenumeraty *Lotosu*.

\* Donosimy również, że skłaniając się do prośb licznych a mniej zamożnych Czytelników, aby im uprzęścić studjowanie parapsychologii i okultyzmu, wydaliśmy pewną ilość egzemplarzy dzieła J. Świtkowskiego „**Okultyzm i magja w świetle parapsychologii**“ na gorszym papierze, skutkiem czego cenę na te egzemplarze obniżyliśmy na zł 10.—. Doceniamy w zupełności, że książka ta daje podstawową wiedzę o najgłębszych tajemnicach i problemach okultyzmu i że jest wprost **koniczną** dla wszystkich, którzy wiedzę tę chcą naprawdę studjować.

---

**Warunki prenumeraty „Lotosu“:** rocznie, płatne zgóry, 10 zł; w U. S. A. 3.— dolary; półrocznie 5.50 zł; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Zaległości oblicza się po 1 zł za egzemplarz. Za upomnienia dolicza się 15 groszy. Jeżeli z końcem roku, względnie danego okresu, prenumeraty nie odmówiono, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

**Adres Redakcji:** J. K. Hadyna, Wiśla, Śl. Ciesz., skrytka poczt. 22.

**Telefon 262.**

15

X-66263  
29 04 47

R. 6



51

Rocznik VI  
Zeszyt 4

# LOTOS

Kwiecień  
1939

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,  
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

## SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanteść w ojczyste strony  
to cel . . .”

St. Wyspiański

## SZLAKAMI POLSKIEJ MYŚLI FILOZOFICZNEJ

Dr Kazimierz Krobicki (Kraków).

### Augusta Cieszkowskiego „Ojcie Nasz“

Literatura polska jest bardzo obfita i różnorodna, głęboka i wszechstronna, a jej niezwyklej oryginalności i odrębności nie może zaprzeczyć nikt, kto tylko się nieco wgłębił w jej tajniki.

Mimo tych walorów jednak nie wszystkie jej działy są u nas równo reprezentowane. M. in. brak nam np. wielkiej ilości dzieł z zakresu filozofji. Trzeba nawet stwierdzić, że nie mamy u siebie wogóle tradycji filozoficznej. Przyczyn tego braku możnaby szukać w naturze polskiej, trudno naginającej się do pewnych doktryn, schematów, dociekań i spekulacji rozumowych, — a nawet i dzieje nasze się tak ułożyły, że właściwie nie mieliśmy wiele sposobności do spokojnej pracy i kontemplacji filozoficzno-religijnej.

Pomimo tych trudności jednak i my potrafimy pochłubić się całą kolekcją nazwisk poważnych filozofów narodowych, uprawiających z fanatyzmem ten mocno zaopuszczony ugór. A chociaż myśliciele nasi sławą nie dorównują Francuzom, Niemcom, Anglikom etc., nie należy sądzić, że doktryny ich są niższe lub mniej wartościowe. Język nasz nie jest niestety językiem światowym, a olbrzymie słońce sławy Kantów, Herderów, Schopenhauerów, Lockeów, Kartezjuszów, Bergsonów i tyłu, tyłu innych — zaćmiły tak dalece nasze rodzime objawy twórczości, iż fenomeny te nie są dokładnie znane nawet samym Polakom... Mimo półtorawiekowej niewoli, często mimo braku żywego kontaktu z nurtem europejskiego życia — nie kroczymy jednak — co należy powtórzyć z naciskiem — na szarym końcu tej nauki — przeciwnie, dorobek nasz jest duży — i oryginalny.



Na szczęście czas jednak pracuje na naszą korzyść, bo i na tem polu zaczynamy obserwować zmianę na lepsze. Coraz większą ciekawość poczynają bowiem budzić nawet na zachodzie Europy nasi filozofowie, wśród których na plan pierwszy wysuwają się nazwiska Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, a przede wszystkim — Cieszkowskiego. Czołowe stanowisko zajmuje tu bowiem podstawowe i pomnikowe dzieło filozofii polskiej, a mianowicie Augusta Cieszkowskiego „*Ojciec nasz*“. O tem to dziele, jako o kluczowej pozycji naszej myśli filozoficzno-religijnej należy nam tu nieco pomówić, by przypomnieć jego głębię i nieprzemijające znaczenie.

\* \* \*

Ale najpierw parę dat. Oto za życia Cieszkowskiego wyszedł tylko pierwszy tom „*Ojciec nasz*“. Jest to część wstępna, wydana bezimiennie w Paryżu w r. 1848 (równo więc przed 90 laty). Tom ten jednak zawiera już w ogólnym zarysie wszystkie zasadnicze tezy tej głębokiej doktryny. Trzy następne tomy opublikowane z rękopisów staraniem jego syna (i pod jego redakcją) pojawiły się kolejno w Poznaniu w latach 1899, 1903 i 1906. Autor nie dokończył jednak dzieła całego swojego życia, praca ta była bowiem zakrojona na miarę olbrzymią. Wydane w Poznaniu w r. 1923 materiały z rękopisów do części dalszych wykazują, jak wiele jeszcze czasu i trudu wymagałoby skończenie całości. Już sam tom wstępny atoli, stanowiący wprowadzenie w dziedzinę podstawowego problemu filozoficznego wyjaśnia zamiar, intencję i metodę dzieła. Przez lat 51 Cieszkowski, jak wspomniano powyżej, znany był tylko z tego wstępu.

\* \* \*

Jakież są więc podstawy ideowe tego studjum, będącego nietylko objawem preczystych natchnień i myśli polskiej, ale i przepięknym dokumentem literackim oraz moralizatorskim?

Dzieło wspomniane jest to szczegółowa analiza, niezmiernie bystra i intuicyjna, a jednak naukowa — jednego ustępu z Ewangelji, tj. *Modlitwy Pańskiej*. Tom I — to tylko „uwertura“ — jak mówi sam autor, lub „wstęp zewnętrzny“. Zawiera on zasadnicze wyjaśnienie, czym jest *Modlitwa Pańska*, a nadto pogląd ogólny na przyszłość rodu ludzkiego i na wieczność. Tom II to „introdukcja“ czyli „wstęp wewnętrzny“ (również słowa autora). Jest on analizą *Wezwania*: „*Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech*“. Tom III ma wyjaśnić *Pierwszą Prośbę*: „*Święć się Imię Twoje*“, tom IV *Prośbę Drugą*: „*Przyjdź Królestwo Twoje*“.

Wydawcy znaleźli w pośmiertnej spuściźnie materiały do dalszych tomów, tj. do *Prośby Trzeciej* („*Bądź wola Twoja*“), *Czwartej* („*Chleba naszego*...“), *Piątej* („*I odpuść*...“), *Szóstej* („*I nie wódź*...“), oraz *Siódmej* („*Ale nas zbaw ode złego*“), — a nadto do interpretacji słowa „*A men*“.

Całość zatem, jak należy przypuszczać, miała objąć 10 tomów.

Nasuwa się nam pytanie, dlaczego autor poświęcił tak niezmierny ogrom pracy tej specjalnie modlitwie?

Wyjaśnienie znajdziemy nie na drodze rozumowej, ale intuicyjnej, tkwi ono bowiem w duchu myśliciela. Autor był jednostką przedziwnie religijną, głęboko wtajemniczoną w sprawy ducha i mistyczną. Mówi on niejednokrotnie w sposób niedwuznaczny o kontakcie swym z zaświatem i o inspiracji Chrystusowej. Cały zrab filozoficzny oparł na żarliwej wierze. Nie filozofja doprowadziła go do religii, ale wrodzone podłoże mistyczne. Te intuicyjnie dane mu przeświadczenia opracował później rozumowo w studjum filozoficznym, podstawa ich jednak jest zaświatowa i introspekcyjna.

Cieszkowski był atoli nietylko głębokim myślicielem, lecz również poetą i artystą, mistrzem słowa i kompozycji. Dlatego też czar *Modlitwy Pańskiej* opanował go przemóźnie i skłonił do literackiej realizacji w formie cyklicznego studjum, obejmującego horyzonty kosmiczne.

Objawienie tej prawdy, iż Modlitwa Pańska jest najwyższym słowem Bożem, doznał autor pewnego razu w kościele parafjalnym w Grębkowie na Podlasiu. Było to jakby nagle olśnienie, zesłane na niego po to, by — jak mówi — stał się apostołem tej prawdy. Ma on ją głosić braciom, by przyspieszyć nadejście epoki trzeciej, *Ducha Świętego*, w której dopiero próby Modlitwy Pańskiej doznają pełnej realizacji. „Boże Duchu Święty — modli się żarliwie — który wymierzasz czasy i ważysz czyny ludzkie, dozwoliłeś mi pojąć, iż wielka godzina nadchodzi, — iż nowy otwiera się zawód, że gotuje się ludzkość do nowego a wielkiego dzieła Objawienia — i woła o nowe Zbawienie. A jeżeliś mię wybrał Boże, na Zwiastuna wielkich postanowień Twoich, kieruj opatrnie słowa mojemu, aby właściwe w duszy ludzkości uderzyły struny!”

Kto choć trochę bliżej zetknął się z objawami mistycznymi, dla tego charakter inspiracyjny tych słów nie może ulegać wątpliwości. Jeszcze dobitniej brzmi ta nuta w słowach następujących: „Nie dozwól, aby błąd lub zła woła wykrzywiały myśli, któremiś mnie natchnął, — śmiem bowiem głośno wyznać, o Panie, że je wprost od Ciebie mam. Bo nim jeszcze pod ścisłe rozumowanie poddać je zdołałem, już mi stały one żywo w przeczuciu mojem, z natchnienia Twojego. O ścisłości rozumowań ludzie sądzić będą, ale czystości uczuć i zamiarów Ty jeden jesteś świadkiem... Ty nie mogłeś dopuścić zdradzieckiego natchnienia. Bo nie naigrasz się nigdy z tego, co jest najświętszem!”

Ale w genezie pomysłu należy nam uwzględnić jeszcze jeden „moment mistyczny“. Oto raz Cieszkowski — również podczas modlitwy — w kościele Marjackim w Krakowie, doznał jakby natchnienia. Olśniła go wówczas nagle myśl, że centralnym punktem historii ludzkości jest Chrystus. Jest on żywą prawdą, do której ma człowiek dążyć przez całe swoje życie. Nic więc dziwnego, że podstawą dzieła filozoficznego Cieszkowskiego stały się słowa Chrystusa, zawierające modlitwę proroczą. „Sternikiem naszym Chrystus — woła więc autor — magnesem bratnia miłość Jego, — przewodnią gwiazdą święta modlitwa, którą wam przekażał. W tej to modlitwie zawarł On wszystko, czego wam nadal potrzeba, — w niej wskazał wam wszystko, do czego dotąd mieliście dążyć, do czego się spsobić, a co dziś właśnie przy spełnieniu czasów pojąć i osiągnąć macie. Wszakże On przyrzekł odchodząc do Ojca, że nie zostawi was sierotami,

a czuwając nad wami do dziś dnia niebieskim okiem swoim, obmyślił wam od początku, a zostawił w pamięci waszej zapis przyszłego Dziedziectwa na czas pełnoletności waszej. Ta spuścizna Chrystusowa, — ten wieczny Testament Jego — ten pomnik zostawiony, aby wskazywał wam drogę do bezpiecznej Przystani — jest ostatnim wyrazem szeregu Objawień Bożych dla Rodu ludzkiego, jest dopełnieniem i spełnieniem wszelkich poprzednich objawień, — jest Objawieniem Objawienia.“

Zastanawiająca jest powaga i ton słów powyżej zacytowanych. Filozof posiada głębokie przeświadczenie wewnętrzne, że Bóg obdarzył go wielką misją. Oto dzięki niej stał się on jakoby nowym Duchem Pocięciwicielem, Parakletem dla znękaney ludzkości. Dlatego też dzieło jego zawiera nie tylko prawdy uzasadnione w sposób naukowo-rozumowy, lecz nawet przechodzi niekiedy w ton apostołski, w melodję i rytm dostojnego hymnu nowego Psalmisty-Apostoła, w najczystsza poezję ducha.

„Ojciec-Nasz“ — to nie tylko więc traktat filozoficzno-religijny i moralny, ale i poemat filozoficzny, owiany iskrą głęboko żarzącego się mistycyzmu, natchnienia i polotu.

Cechy te łączą go w sposób przedziwnie ścisły z całym ówczesnym prądem kultury i duszy polskiej, — z romantyzmem.

Związek ten odczuwamy jeszcze silniej, gdy zdamy sobie sprawę z głównych myśli i poglądów tego dzieła, które będąc tak niezmiernie bogate w treść i różnorodne, — stoi na pograniczu dwóch światów, by nie tylko spiąć je ze sobą kunsztowną klamrą myśli, ale również połączyć w jedną całość filozofję, religję i poezję.

\* \* \*

Cieszkowski zastanawiając się nad tajemnicą Trójcy św., — dochodzi do wniosku, że dzieje świata są również niejako triadyczne. Bóg Ojciec jest prawdziwym Bytem, — tj. bytem jedynie realnie istniejącym („jam jest, którym jest...“), byt ten zaś rodzi Syna, który jest jego Myślą, — realizacją zaś Myśli jest Duch św., który jest Czynem. Z Bytu więc wyblyska Myśl, która realizuje się w świecie jako Czyn. Bóg w Trójcy jest jeden, — choć każda osoba Trójcy jest inna, — ale nie kim innym.

Podobnie w świecie mamy mieć trzy epoki. Pierwszą była epoka *Ojca*, — era pogańska, zwana w terminologii logicznej „tezą“. Epoka *Syna*, druga, jest chrześcijańska — a występuje w dziejach jako antyteza. Obecnie ma nadejść epoka trzecia, *Ducha*, łącząca dwie poprzednie i tworząca nową, wyższą wartość, — czyli syntezę.

Niestety, na Cieszkowskim bardzo silnie zaważyła metoda dialektyczna Hegla, którego nasz filozof był uczniem i entuzjastą. Właśnie to Hegel uznawał w dziejach trzy okresy, choć inaczej nieco dzielił historję. Ta wydedukowana, wykombinowana, wyspekulowana historjofilia razi nas dziś swoją oschłością. Nie zapominajmy jednakże, że temu „odkryciu“ towarzyszyła wiara, iż odsłonięte zostało wiekuiste prawo przyrody, jakby uchwycone tętno kosmiczne wszelkiego życia, puls globalnego obiegu krwi, wewnętrzny rytm planety i wszelkiego na niej żywota.

W pierwszej epoce ludzkość nie posiadała jeszcze świadomości swego bytu, — epokę drugą cechuje dojście już człowieka do świadomości, w trze-

ciej zaś wyzwoli on swą świadomość zupełnie przez wolny czyn. Pomiedzy epoką pierwszą a drugą stanął Chrystus, który stanowi jakby „wielką średniówkę czasów, on rozgraniczył dwa światy, czyli dwa wielkie dni świata, — On nowe stworzył „Ludów i wieków pokolenie“.

„Cieszkowski poszedł w odróżnianiu epok nie za Heglem (którego podział zmienił i „uzupełnił“), ale za Herderem. Bóg zamknął starożytne dzieje ludzkości w granicach hebrajsko-grecko-rzymskich; średniowieczne w germańskich, a „nowowieczne“ w obrębie panowania słowiańskiego. Cieszkowski z poglądów tych wysnuł wniosek, że najdoskonalszym narodem słowiańszczyzny jest naród polski, który „nadmiarem cierpienia zasłużył sobie na to u Boga, aby erę wolności całemu światu zwiastował i ludzkości całej do rajy swobody przewodniczył“. Będzie to epoka Czynu, „syntezy“. Rozkwitnąć ma wtedy solidarność rodu ludzkiego, „Spełnia Ludów“ *pleroma ton etnon, plenitudo gentium*, jak epokę tę nazwał Apostoł Narodów św. Paweł. To dobrowolne zrzeszenie się wszystkich, ta „socjalność“ — dokonana zostanie przez wolny czyn. Gdy zatem przez czyn ten osiągniemy socjalność, zbudujemy *Królestwo Boże na ziemi*. Połączy ludzi religja, w której będzie i sztuka i nauka. Piękno, dobro i prawda — to trzy „aspekty“ (jakbyśmy dziś powiedzieli) tej samej rzeczy. Jak będzie wyglądało to Królestwo Boże na ziemi, możemy wywnioskować z cytatu I Listu św. Pawła do Koryntjan, przytoczonego przez Cieszkowskiego na końcu rozprawy wstępnej „O drogach ducha“ (pomyślanej pierwotnie jako wstęp do całego dzieła, drukowanej jednak dopiero w r. 1863 w Rocz. Tow. Przyj. Nauk. Pozn.) Oto według tego cytatu (XII, 4—20) jedni uzyskają mowę mądrości, inni umiejętność, inni wiarę, inni moc czynienia cudów, dar proroczy, różnaitość języków, tłumaczenie mów, łaskę uzdrawiania, rozeznanie duchów etc. Jak w ciele są różne członki, ale ciało jest jedno, tak jest „różność darów, ale tenże Duch“.

Oryginalny jest pogląd Cieszkowskiego na czas. Oto według niego niema zasadniczej różnicy między terażniejszością przeszłością a przyszłością, lecz są to różne wycinki, czy fragmenty tej samej rzeczywistości. Tak samo świat i „zaświat“ — to tylko dwie organiczne części jednej całości, które nie mogą być od siebie oddzielnie pojmwane i uważane za coś całkiem różnego. Zaświata niema zupełnie, jest tylko jeden świat i jedna rzeczywistość. Tak samo i ziemia jest częstką kosmosu i stanowi wycinek całej twórczości świata. Królestwo Boże nie może więc być w jakimś „zaświecie“, ale tu na Ziemi, — a na innych globach dla ich własnych społeczeństw, a również przecież Królestwo to jest w nas. Bóg nie jest wszechświatem, choć wszechświat należy do Boga i jest od Niego zależny. Podobnie o ciele własnem nie może nasza dusza powiedzieć, że to „ja“, choć to „ja“ niem kieruje i ciało jest tej jaźni podwładne.

Cieszkowski wierzył nie tylko w postęę zbiorowy ludzkości (według filozoficznej triady Hegla, rozprawadzonej dialektycznie), ale i w indywidualny postęę duszy ludzkiej na zasadzie reinkarnacji.

O rzeczach *eschatologicznych*, a więc „absolutnie ostatecznych“, „pozaludzkich“, „pozaplanetarnych“. Cieszkowski nie mówi wiele, raczej napomyka o nich. Twierdzi tylko, że Bóg to duch absolutny, będący i pojęciem

i materją. Jest to „żywotna jednia“, istota „zmysłowo-umysłowa“, myślący byt i wcielona myśl. Ten swój system nazywa Cieszkowski *monopanteizmem*.

\*

Zapytajmy nakoniec, jaką wartość przedstawiają poglądy Cieszkowskiego? Otóż odrazu zaznaczmy, że conajmniej równorzędną innym systemom metafizycznym. Mówiliśmy już bowiem, że u podłoża jego teorii tkwi pierwiastek inspiracyjny, wiara w objawienie. Albo ktoś „doznał“ natchnienia, albo nie doznał. Ci, którzy nie doznali, a uczono ich całe życie o uznawaniu tylko rzeczy „realnych“, uważają prawie zawsze takich „iluminatów“ za szaleńców. Ci „szaleńcy“ znów patrzą z półuśmiechem wyrozumiałości na *nieuświadomionych braci*, których jaźnią nie zatargła jeszcze *łaska objawienia*. „Realista“ potępiający „mistryka“ popełnia zasadniczy błąd, sądząc, że jego pogład jest jedynie usprawiedliwiony. Na tej samej przecie zasadzie „mistryk“ może potępić „realistę“ — tylko, że „mistryk“ nigdy innych poglądów nie potępia wiedząc, że są różne stopnie rozwoju i że musi być na świecie postęp, czas jednakże nadejdzie dla wszystkich. Po inspiracji następuje dopiero konstrukcja filozoficzna.

Jakby więc przeczuwając te zarzuty „realistów“, Cieszkowski woła tak: „Zaręczamy Wam, żeśmy przy zdrowych zmysłach i trzeźwym umyśle, a nie w zachwyceniu żadnym, — żeśmy nie tylko dnie i noce, ani nawet miesiące i lata, ale szeregi lat — a jużci ćwierć wieku — nad tem rozmyślali, u wszelkich mędrców świata tego rady i porady zasięgali, żadnej umiejętności nie zaniechali, — a nigdzie ani u nikogo nie mędrszego, doskonalszego i błogosławniejszego nie otrzymali nad to, czem nas przed lat blisko dwoma tysiącami Syn Boży obdarzył. Jeśliśmy do dziś dnia nawet nie wszystko jeszcze należycie pojęli, ani nasza w tem wina, ani tem mniej Jego wina. Owszem mądrość w tem Boża, iż sam rozwój Objawienia tak doskonale umiarkował, iż nie wymagał po nas doraźnego pojęcia tego, czegobyśmy jeszcze znieść nie umieli, — ale raczej samo to pojęcie tak przedziwnie rozłożył, iż w miarę dojrzałości naszej zakryte nawet słowa (*verba abscondita*) dojrzeć nam nie dawały...“

Objawienie nie może być więc od razu dane „spelna“, ale do czasu „pod miarą“.

W innym miejscu mówi autor podobnie: „Nie ważcie się nazywać szaleństwem tego, co tu słyszycie, bo to Wam mówi głos o zdrowych zmysłach i trzeźwym umyśle, nie upojony zatrutą czarą spótczesnych fermentów. Zaprawdę, zaprawdę powiadamy Wam, nie jest to, ani większe, ani mniejsze szaleństwo, niż to, które przed osiemnastu wiekami usłyszano, gdy po raz pierwszy odezwał się głos, wzywający ludzi do powszechnego Braterstwa...“

\* \* \*

Mickiewicz wysoko cenił Cieszkowskiego, choć wogóle do systemów filozoficznych czuł pewną nieufność. H. Bońkowskiemu przecież, jadącemu do Trentowskiego wyraźnie kazał oświadczyć, że „filozof i tancmistrz to jedno przed Bogiem, z tą różnicą, że jeden nogami wierzał, a drugi głową. A tylko słowa i myśli, płynące z ducha

poruszonego, są istotą prawdziwą; reszta nie ma żadnej wartości.“<sup>1)</sup>

Cieszkowski posiadał jednak myśli „płynące z ducha poruszonego“. Dlatego Mickiewicz nazwał go „człowiekiem niepopolitym“, który „pracą inteligencji przyszedł do tego, że widzi głupstwo wszystkich dzisiejszych inteligencji. Nie ma pychy, zwyczajnej filozofom; przynajmniej przychodzi z wielką, dobrą wiarą...“<sup>2)</sup>

Inaczej się jeszcze Mickiewicz wyraża o Cieszkowskim w *Prelekcjach paryskich* w związku z filozofją niemiecką. „Jest to — mówił — umysł potężny i zdaniem naszym jedyny, mający przed sobą wielki zawód filozoficzny“. Wspomniał najpierw o jego *Historjozofji* („Prolegomena zur Historiosophie“, Berlin 1838), później zaś omówił „pisemko w formie listu do Micheleta berlińskiego“. (Mickiewicz ma tu na myśli pismo pt.: *Die Persöhnlichkeit Gottes und die Unsterblichkeit der Seele in einem Sendschreiben an prof. Michelet*, Berlin 1841). List ten, to „wypowiedzenie wojny wszystkim filozofom“. Mówił dalej o definicji ducha u Cieszkowskiego, chwalił jego wyrażenie, iż duch wydobywa wszystko z głębi siebie przez „intuicję“ (*intus itio*) etc. (Wywody Mickiewicza zawarte są w wykładach z roku III, Lekcje XXII—XXIV, tj. z 6, 13 i 20 czerwca 1843 r.) Mickiewicz nie mógł jeszcze znać I tomu dzieła *Ojczyzna* (który pojawił się dopiero za lat 5, w 1848). Prawdopodobnie też doktryna Mickiewicza o roli Polski i Słowiańszczyzny w przyszłości — wyłożona w *Prelekcjach* — wpłynęła na przyjęcie tej idei przez Cieszkowskiego w *Ojczyzna*.

Najgłębiej się atoli Cieszkowskim przejął Z. Krasiński, serdeczny jego przyjaciel, o czym świadczy długoletnia korespondencja. Krasiński też namówił przyjaciela do wydania obszernego wstępu, z czego powstał cały tom I. Prawdopodobnie Krasiński też walczył na pewne doktryny tego dzieła<sup>3)</sup>, a *Przedświt* i *Psalmy Przyszłości* opierają się na tych fundamentach.

Marjan Zdziechowski — mimo poważnych zastrzeżeń co do pewnych wywodów dzieła — zaznacza jednak, że Cieszkowski „nie zwichnął myśli Bożej. *Ojczyzna* nie jest dziełem zatracenia, ale nie jest także Objawieniem. Jest próbą — jedną z wielu w dziejach Ducha — szanowną w pomysłę i głęboką w niejednym szczególe sięgnięcia tam, gdzie nie jest dane rozumowi sięgnąć... Promienne blaskiem czystości uczuć i zamiarów dzieło Cieszkowskiego należy do najczcigodniejszych pomników rozkwitu ducha polskiego“<sup>4)</sup>

Adam Zółtowski zaś stwierdza: „Prawdziwa filozofja religji to ta, która przestaje rozprawiać o religji, a staje się religijną naprawdę. Oto zadanie, które myśl polska w Cieszkowskim rozwiązała...“ A dalej: „Uderzając w strunę religijną, używa Cieszkowski najpotężniejszej dźwigni ludzkiej

<sup>1)</sup> Wydanie Sejmowe Dzieł Mickiewicza, t. XVI, str. 249/50.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 171/2.

<sup>3)</sup> Por. J. Kleiner: Zygmunta Krasińskiego, Lwów 1912, a nadto wstęp A. Zółtowskiego do „Listów Z. Krasińskiego do A. Cieszkowskiego“, Kraków 1912.

<sup>4)</sup> M. Zdziechowski: *Wizja Krasińskiego*, Kraków 1912, art. „*Ojczyzna*“, str. 31/2.

duszy, wywołuje siły, do których od Reformacji i Trydenckiego Soboru nikt w świecie nie odwołał się naprawdę.“<sup>6</sup>)

Jadwiga Marcinkowska znów, łącząc nasze prądy filozoficzne z odwiecznymi źródłami ze Wschodu, mówi ciekawie, iż „w filozofii Cieszkowskiego widzimy tytaniczną koncepcję ogromu wszechżycia. Koncepcja to nie mniej wielka od indyjskiej teorii Manwantary i Pralaji — z tą różnicą na korzyść geniuszu polskiego, iż tu jest pojęta nieprzerwana ciągłość twórczego rozwoju, podczas gdy według tamtego pojęcia po olbrzymich epokach takiego rozwoju następują również kolosalne okresy unicestwienia.“<sup>6</sup>)

Zakończmy wywodami prof. J. Chrzanowskiego. Twierdzi on, że „nie był Cieszkowski tym Duchem Poczyszycielem, za którego się poczytywał: ale był głębokim myślicielem... Toteż jego *Ojciec Nasz* nie jest wprawdzie o b j a w i e n i e m o b j a w i e n i a, ale jest wspaniałą księgą mądrości i zarazem miłości, księgą, o której śmiało powiedzieć można, że gdyby miała posłuch... toby ta święta modlitwa o przyjście Królestwa Bożego przestała być nakoniec modlitwą błagalną, a stałaby się dziękczynną i wielbiącą“.<sup>7</sup>)

Nie wiadomo zresztą, czy pogląd, iż Cieszkowski nie był Duchem Poczyszycielem — jest słuszny. Czasy się przecież ciągle zmieniają. Ziarno wielkich filozofów nie zawsze odrazu wydaje plon. Czasem wieki całe musi leżeć i kiełkować w ziemi, a gdy nadejdzie jego czas, okaże się, że jest to istotnie objawienie. Najgłębsze prawdy wymagają czasu na przyjęcie ich i przyswojenie. W miarę postępu zaś odkrywa się zasłona za zasłoną.

Dlatego należy czytać te natchnione księgi z wiarą i uczuciem, a w stronę zupełnych sceptyków i przeciwników skierować te znamienne słowa autora *Ojciec-Nasza*: *Wy, którzy wstrzymujecie postęp ducha ludzkiego, na miłość Boga przestańcie.*

---

*Prof. dr R. Assagioli*

*Dyr. Instytutu Kultury i Terapii Psychicznej w Rzymie.*

Wykłady wygłoszone na Uniwersytecie Rzymskim.

za zezwoleniem autora przełożyła — Tomira Zori

## Kultura woli

(4. ciąg dalszy)

### Rodzaje silnej woli.

Ze spostrzeżeń dokonywanych podczas ćwiczeń, możemy wywnioskować, jakie są właściwie cechy charakterystyczne silnej i opanowanej woli.

1. *E n e r g j a*. Cecha ta jest zrozumiałą i nie wymaga komentarzy. Nie jest to wszakże dostateczne. Wola opanowuje dużą sumę energii podczas dokonywania danego czynu. Naprzykład: jedną z rzeczy najtrudniejszych jest opanowanie żywości impulsów. Ponieważ jednak są to

---

<sup>6</sup>) Przedmowa A. Żółtowskiego do zupełnego wydania „*Ojciec Nasz*“, Poznań 1922; zob. ponadto tegoż autora art. o Cieszkowskim w „*Polskiej Filozofii Narodowej*“ (str. 241—260), Kraków 1921. (Dzieło zbiorowe pod red. M. Straszewskiego).

<sup>6</sup>) J. Marcinowska: *Wartości twórcze religijnej myśli polskiej*, Warszawa, 1922, str. 241.

<sup>7</sup>) Ign. Chrzanowski: „*Ojciec Nasz*“ A. Cieszkowskiego, Kraków 1918, str. 80—81.

czyny sporadyczne, nie możemy wedle nich sądzić o stałości silnej woli. Wola przeto winna być jeszcze:

2. *St a ł a*, czyli, że winna posiadać zdolność powtarzania aktów dowolnych, zanim nie osiągnie zamierzonego celu.

Dla dokonania pewnych zamierzeń potrzebna jest raczej stałość i wytrwałość, niż odwaga.

Typowym przykładem tego rodzaju woli może służyć Karol Darwin, który posiadał tak mało energii nerwowej i psychicznej, iż nie umiał się zdobyć na wysiłek, konieczny dla podtrzymania dłuższej rozmowy, i nie mógł pracować umysłowo więcej, niż godzinę w ciągu dnia. Wytrwale jednak czynił wysiłek codzienny, posługując się metodą kropli, żłobiącej kamień; w ten sposób napisał swoje wielotomowe dzieła.

3. *Sk u p i e n i e*. Nie dość jest energii, nie dość wytrwałości, jeśli mnogość zainteresowań i czynności rozprasza się, jak woda w strumykach. Bez pożytku będzie wówczas siedzenie przez 10 godzin przy biurku, jeśli w tym czasie dzielimy naszą uwagę na czytanie kilku książek naraz. Jest to jedna z przyczyn, dla której ludzie najbardziej inteligentni i o żywym umyśle nie tworzą nic naprawdę wielkiego i doniosłego.

### *WOLA POZNAWCZA (MĄDROŚĆ WOLI).*

Zaznaczyłem na wstępie, że nie dość jest posiadać wolę silną; musi być ona ponadto opanowana, elastyczna, pełna mądrości.

Wola, która określa czyny i zdobywa wyniki pewne, powinna działać przede wszystkim od wewnątrz, pod wpływem konfliktów energetycznych.

Psychologia nowoczesna dowiodła, iż nie możemy wykonać najprostszego ruchu świadomego, jak n. p. ruch jakiegoś mięśnia, jeśli nie wywołałyśmy uprzednio wyobrażenia tego ruchu, i jeśli wola znajduje się w opozycji do innych sił i czynności psychicznych, jak: do wyobraźni, uczuć, namiętności. W takich wypadkach bowiem zostaje często zdruzgotaną (Coué).

Funkcje woli oraz innych energii wewnętrznych mogą być porównane z kierowcą, prowadzącym maszynę. Zadaniem kierowcy nie jest przyspieszenie pędu maszyny siłą własnych mięśni, ani też popychanie jej, lecz raczej dostarczenie benzyny, wody i oliwy, puszczenie w ruch motoru, a potem — siedząc wygodnie na miękkim oparciu — wykonywanie nieznacznych, lecz precyzyjnych ruchów, koniecznych do regulowania pędu w oznaczonym przez siebie kierunku i zatrzymanie motoru, gdy cel został osiągnięty.

To samo dotyczy woli. Przeznaczeniem jej jest kierowanie, zasilanie, nadawanie impulsu rozmaitym czynnościom psychicznym i fizycznym, dążąc ku jednemu celowi syntetycznemu. I, podobnie jak do stania się dobrym szoferem, konieczną jest chociażby sumaryczna znajomość maszyny, jej części składowych i praw rządzących ruchem, tak samo jasnym jest, iż ten, kto chce rządzić złożonym narzędziem własnej osobowości, winien poznać cudowną strukturę własnej duszy i kierujące nią prawa.

Inaczej jest w rzeczywistości: zamiast poddać pewnemu egzaminowi tych, co wkraczają na wielkie drogi życia, by rozwinąć w nich pewne wia-

domości zewnętrzne, i dotyczące własnej struktury psychicznej, pozostawia się ją samej sobie, nie dając nawet możliwości zdobycia tej wiedzy.

Ignorancja królująca na tej płaszczyźnie, nawet wśród ludzi kulturalnych, jest wprost zdumiewająca. Te same błędy podstawowe są powtarzane nieustannie; gwałci się najbardziej elementarne prawa psychologiczne, używa się metod najbardziej absurdalnych.

Jedni usiłują dojść do celu, uciekając się do wysiłków bezpośrednich i gwałtownych porywów woli, omijając innego rodzaju energje i upodabniając się do kierowcy, osobiście popychającego maszynę; inni znowu, utrzymują umysł w stanie ciągłego, gorączkowego napięcia; jest to podobne do puszczanego w ruch motoru, który się nie zatrzymuje nawet wówczas, gdy maszyna stoi; jeszcze inni poddają się całkowicie grze impulsów, instynktów i namiętności. Przypomina mi to szalony pęd maszyny, puszczonej na los przypadku, bez kierowcy. Wyniki zaś tych nazbyt prymitywnych metod życiowych widzimy dokoła: bezmyślne trwonienie energii, stałe podniecenie, a z tego powodu uczucie wyczerpania oraz zaburzenia nerwowe i psychiczne, całkowity brak panowania nad sobą, a co stąd wypływa — czyny nieodpowiedzialne i destrukcyjne, prowadzące do przestępstw i samobójstwa.

Nasuwa się więc konieczność, by wola nasza poznała zasady płaszczyzny psychicznej, na której działa; by poznała, jakie się na nią składają elementy, jakie energje są czynne, jakie nią rządzą prawa, i jakie metody są najbardziej praktyczne i mądre i prowadzące bez odchylenia do osiągnięcia zamierzeń.

I nie ma powodu do tracenia odwagi przed takim zadaniem: nie nasuwa bowiem trudności, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Wszystko zależy od zdobycia pojęć prostych i jasnych, dostępnych każdemu z nas. Tak samo, jak nie każdy kierowca zna złożone prawa wyższej mechaniki, podobnie też można ominąć balast psychologii filozoficznej; należy zaznajomić się natomiast z faktami podstawowymi, z zasadniczymi prawami życia psychicznego, koniecznymi do osiągnięcia celów praktycznych.

### *I. Przygotowanie, fakty i prawa życia psychicznego.*

Czynniki, składające się na naszą osobowość wewnętrzną, mogą być podzielone, stosownie do rozpowszechnionej, chociaż często krytykowanej teorii (w życiu praktycznym oddaje ona nieocenione przysługi) na trzy grupy: poznania, uczuć, impulsów.

Do pierwszej należą wrażenia (wzrokowe, słuchowe itd.), idee, wyobrażenia i pojęcia — ogólne, powszechne i subiektywne; do drugiej — wzruszenia i uczucia, do trzeciej — instynkty, impulsy, skłonności, pragnienia.

Elementy te nie są wszakże rozpatrywane jako coś statycznego, stałego, lecz raczej jako siły czynne, w stanie ciągłego ruchu i przemian, których dynamizm rządzony jest przez prawa niemniej ściśle i dokładne, jak prawa dynamiki i mechaniki fizycznej.

Z pośród wielu praw życia psychicznego — rozpatrzemy pokrótce te, które są najbardziej konieczne do uzyskania sprawności i panowania nad sobą.

### *1. Wyobrażenia i idee wywołują określone stany psychiczne i odpowiadające im czyny.*

Prawo to jest określane przez psychologów w inny jeszcze sposób, a mianowicie: „Każde wyobrażenie zawiera w sobie element kwietyzmu fizycznego”, „każda myśl jest czynem w stanie potencjonalnym”.

Prawo to wyjaśniają w pewnej przynajmniej mierze niezliczone fakty sugestji, imitacji, stygmatyzacji i t. d.

Na zarzut, iż w życiu nie dostrzeżę się naogół, by myśli czy idee przeistaczały się w czyny, można by odpowiedzieć, że w sferze psychicznej tysiące myśli, idei, wyobrażeń, zderzają się ze sobą, gonią i spieszą się przejawiać, wywołując akcję przeciwną innym elementom psychicznym.

### *2. Wyobrażenia oraz idee wywołują odpowiedniki uczuciowe.*

Przykłady: Pogrzeb wywołuje w nas uczucie smutku, budzi lęk przed śmiercią własną lub osób bliskich. Myśl o możliwym niebezpieczeństwie wywołuje uczucie przerażenia.

A więc myśli i wyobrażenia wywołują: 1. Czyny (wedle prawa 1). 2. Uczucia i stany (prawo 2). Co jednak wywołują częściej — czyny czy uczucia? Zależy to od dwóch czynników:

a) Od treści i natury wyobrażenia czy myśli. Tak naprzykład, widok pogrzebu wywołuje raczej uczucia i stany, niż czyny.

b) Od typu psychologicznego danej osoby. A więc myśl o niebezpieczeństwie u osoby typu czynnego budzi wyobrażenie sposobów praktycznych w celu opanowania niebezpieczeństwa, a tylko bardzo słaby stan emocjonalny; u osoby słabej wywoła uczucie przerażenia tak silne, że wszelka czynność zostanie sparaliżowaną.

Wogóle w typach mentalnych myśli i wyobrażenia wywołują oddźwięk żywszy, ale na płaszczyźnie umysłowej.

### *3. Uczucia i stany wywołują i zasilają odpowiedniki ideowe i wyobrażeniowe.*

Przykład: Lęk przed chorobą wywołuje cały szereg obrazów, dotyczących przebiegu choroby. Szkodą jest nie tylko powodowanie takiego stanu przygnębienia, lecz i to, że zgodnie z prawem 1. żywe wyobrażenia wywołują odpowiedni stan fizyczny. Staje się to często powodem poważnej choroby.

### *4. Ruchy, czyny i gesty zasilają i wywołują idee, obrazy i uczucia równoważne.*

Jako dowód istnienia tego prawa, mogę przytoczyć przykład następujący: Osobie, poddanej sugestji zamyka się dłoń, zaciskając ją w pięść. Zwolna dłoń druga zaczyna się również zaciskać, usta zacinają się, brwi marszczą i cała postać wyraża uczucie gniewu. A więc gest wywołał myśli i uczucia, które mu odpowiadają na płaszczyźnie psychicznej; w ten sam sposób, przemawianie głosem surowym i podniesionym, wywołuje po paru minutach rzeczywiste uczucie gniewu. Można to zaobserwować podczas

zabawy chłopców, którzy bawiąc się w wojnę, tak się podniecają wojowniczymi ruchami, że rozpoczynają walkę prawdziwą.

Prawo to leży u podstaw bardzo ciekawej metody, którą posługiwał się Campanella dla rozpoznania stanów psychicznych: Oto imitował najdokładniej głos, spojrzenie, gesty i poruszenia ciała osób obserwowanych, twierdząc, iż w ten sposób wywołuje identyczne stany psychiczne.

##### *5. Skupiona uwaga, zainteresowanie, twierdzenie i powtarzanie zasilają ideje i obrazy.*

Uwaga czyni obrazy i ideje dokładniejszymi i jaśniejszymi, odkrywając w nich elementy nowe i nowe szczegóły, oświetlając jak gdyby przedmiot rozważań od wewnątrz i zlekka cieniuąc światło na peryferji; to, co trwa w ośrodku naszej świadomości, pozostaje jasne i wyraźne — reszta jest zaciemniona. Stąd płynnie określenie „świadomość przedsenna”, jako punkt przejścia od świadomości do podświadomości.

Zainteresowanie nadaje wagę i znaczenie wyobrażeniom i idejom, w polu naszej świadomości czyniąc dla nich więcej miejsca. Jest to czynność podobna do powolnej fermentacji.

Twierdzenie łączy nas i jednoczy ściślej z obrazami i idejami, obdarzając je większą siłą sugestywną i kinetyczną.

Powtarzanie oddziałuje, jak uderzenia młotem; ideja czy obraz przenika coraz to głębiej do naszej duszy, aż się staje tam władcą, aż obecność jej zaczyna być odczuwaną przez całą istotę.

Prawo to posiada olbrzymie znaczenie praktyczne, dla ludzi atramentu i pióra dla tych, co układają ogłoszenia i reklamy i usiłują przyciągnąć uwagę i zainteresowanie czytelników. Niektóre, mądrze ułożone reklamy działają sugestywnie, „opętująco”, tak, iż każdy, kto je czyta, musi kupić mydło, krem, czy brzytwy w ten sposób reklamowane.

W Europie rzeczy te robi się raczej intuicyjnie, w Ameryce natomiast powstała w tym celu cała nowa gałąź psychologii praktycznej: „psychologia czytelników pism codziennych”. Na fakcie tym można stwierdzić, że strona praktyczna, poprzedza zawsze teoretyczną. Metod tych możemy używać śmiało dla rozwoju własnej woli. Człowiek interesu ucieka się do tych metod o wiele częściej, mając na widoku cel czysto praktyczny. Dążenie do kultury wewnętrznej powinno być dźwignią, która nam ukaże szersze możliwości.

##### *6. Powtarzanie umacnia czyn, ułatwiając go i doskonaląc wykonanie, przenosi go na równię podświadomości.*

Przyzwyczajenia są niezmiernie pożyteczne; pozwalają na ogromną ekonomję sił. Są podobne do ulic: jest przecież o tyle łatwiej, lepiej, wygodniej i szybciej przechodzić przez ulice niż poprzez zarośla, wyboiny i nierówności gruntu.

Czyny, przesuujące się na płaszczyznę podświadomości, stają się przyzwyczajeniem, co znowu wyzwala świadomość i umożliwia jej inną pracę.

Drogą normalną w stan podświadomy przeszły wszystkie funkcje fizjologiczne; niegdyś oddychanie, trawienie itd. dokonywały się przy udziale świadomości.

Z drugiej zaś strony — przyzwyczajenia kryją w sobie pewne niebezpieczeństwo; posiadają one bowiem tendencje krystalizujące i ograniczające. Dlatego też wydaje mi się, że określenie Gustawa Le Bon'a, dotyczące wychowania i zawierające się w jego dziele: „Psychologia wychowania”, jest jednostronne i niecałkowite. Dzieło to zawiera wspaniałe wskazówki i zasługuje na uważne przestudjowanie. Zdanie, o którym wspominałem, brzmi: „Wychowanie jest sztuką przenoszenia świadomego w podświadome”.

Niechybnie — jest to aspektem bardzo doniosłym, wszakże funkcją podstawową (i zawierającą się w znaczeniu etymologicznem słowa) jest „e-ducere”, czyli „wydobyć nazewnątrz” — wydobyć energje wewnętrzne, obudzić duszę, pozwolić by rozbłysła iskra ducha.

*7. Ideje i wyobrażenia, wzruszenia i uczucia, impulsy i stany łączą się i grupują w „energje-siły” lub „kompleksy psychiczne”.*

W ten sposób powstają ugrupowania psychiczne, które wytwarzają często „podosobowość” napół autonomiczną, wewnątrz nas samych. James nazywa to: „ja osobowościowe”, „ja społeczne”, „ja rodzinne” itd.

*8. Ideje-siły i kompleksy psychiczne, poza polem działania naszej świadomości i naszej woli, żyją oraz znajdują i wprawiają w działanie metody i środki dopomagające do przejawienia się.*

Prawo to przejawia się jako dążenia i impulsy życiowe, usiłujące siłą lub przebiegłością opanować naszą świadomość i zagarnąć wolę („sofizmaty namiętności”). Więcej jeszcze: siły, działające w podświadomości, posiadają potęgę nieznaną naszej osobowości świadomej; potęga ta wpływa i zmienia poczucie i funkcje naszego ciała fizycznego, czyniąc je słabem, lub silnem, chorem, lub zdrowem. Wyjaśnił to świetnie prof. Bondon w swej „Psychologii sugestji i autosugestji”, prawu owemu nadając nazwę „dokońłości podświadomej”.

*9. Energje psychiczne nieprzejawione lub niezamienione w czyn, gromadzą się i działają, przeistaczając się w podświadomość.*

Ta przemiana energij psychicznych wyjaśnia sposób powstania wielu zaburzeń nerwowych i fizycznych na podłożu przyczyn psychicznych. Prawo to jest podstawą doniosłej metody samowychowania, wychowania i terapii psychicznej, do której jeszcze powrócę.

Prawa powyższe są bezcennymi kluczami, otwierającymi podwoje do sztuki opanowania woli i odrodzenia się.

A więc poznanie ogólne faktów i praw życia psychicznego, stanowi jeno p r z y g o t o w a n i e. Czynniki następnymi są:

II. Studja nad własną osobowością i poznanie siebie.

III. Wybór i decyzja, dotyczące celów do osiągnięcia.

IV. Mobilizacja energij wewnętrznych.

V. Mądre posługiwanie się rozmaitą bronią, rozmaitemi metodami dla osiągnięcia upragnionego celu.

D. c. n.

## Obłądy mistyczne Wschodu i Zachodu

(Ciąg dalszy)

### *Poza prawami materji.*

Omawiając zarówno *chöd*, jak i cnotę *tumo*, mogliśmy stwierdzić, że człowiek posiada w głębi swej istoty niezmierne bogactwa siły twórczej, i że wykorzystując je w miarę swych zamierzeń, może obalać to, co zwykliśmy uważać za niedające się obalić: prawa materji...

Jeżeli adepci, uprawiający *chöd*, giną w trakcie odprawiania tego ponurego misterjum, lub też tracą zmysły, to zabija ich nie sama chęć oddania się na „ofiara” bezcielesnym istotom, ale jakieś konkretne zjawiska, które okazują się silniejsze od nich samych. Owe konkretne zjawiska — przywołuje głęboka wiara, a potęguje ich działanie siła wyobraźni... I oto *demon*, istota nawskroś psychiczna, działa zgubnie i na planie fizycznym: ciało *najlorpy* powoli zanika, postać staje się podobna do szkieletu, adept traci siły i zdrowie, jakby rzeczywiście ktoś z zewnątrz żerował na jego młodym organizmie... Są to naturalnie najdrastyczniejsze i zgoła wyjątkowe efekty tego misterjum, zależne prawdopodobnie od stopnia wiary adepta. Wielu z nich uprawia *chöd* przez całe życie, widząc w tem ćwiczeniu jeno trening duchowy, przynoszący pewne psychiczne korzyści.

Przy cnotcie *tumo* zyskuje się znów zdolność nie reagowania na zabójcze działanie mrozów. Adept uwalnia się z pod praw przyrody, stwarzając swoje własne, zależne w zupełności od niego samego.

Ale istnieją jeszcze inne zjawiska, wykazujące, że ciało nasze może — na skutek odpowiedniego treningu — zmienić to, co zdaje się być prawem przyciągania związane z ziemią: może utracić swój ciężar!

Pewne stany mistyczne powodowały unoszenie się w powietrzu: znamy te zjawiska z opisów życia świętych; Ewangelja opowiada nam, jak Chrystus chodził po falach jeziora, ale żadne z tych zjawisk nie było wynikiem ćwiczeń, lecz tajemniczych praw, których nie znamy. Tak samo medja „lewitują” podczas seansów, dzieje się to jednak bez ich zgody; świadomie, na życzenie swoje lub drugich nie produkowały tych zjawisk, były one zawsze samorzutną manifestacją.

Podobne zjawiska obserwowano u średniowiecznych czarownic. Tam nie było już transu, dziwne te istoty posiadały właściwości, przeczące prawom materji.

Jeden z najlepszych znawców demonologii, Stan. Przybyszewski, pisze w swem studjum o czarownicach: „Ciało (ich) traci ciężar gatunkowy: nie tonie w wodzie, a lżejsze od powietrza, unosi się w górę. Często widywano czarownice, jak biegły w najszybszym pędzie poprzez dachy klasztorów, to znów z największą łatwością wskrabywały się na strome skały, lub siadywały na gałązkach, które się już pod ciężarem ptaka ugięły.”

Średniowiecze wszystkie te właściwości przypisywało działaniu, oraz „stygmatom” szatana, który rzekomo władał owemi istotami. Ale oto te

same zjawiska odnajdujemy w Tybecie, u cnotliwych adeptów, którzy pragną służyć tylko Dobru i Prawdzie. To święci i cudotwórcy, a przynajmniej kandydaci na nich. O żadną „spółkę z szatanem“ posądzać ich nie można. A jednak i oni „tracą ciężar gatunkowy“ i „lżejsi od powietrza unoszą się w górę“. Oni to siadają na żdźble trawy, nie uginając jej, oraz posiadają zdolność niesłychanie szybkiego pokrywania przestrzeni.

Właściwości tych nie mają wrodzonych, nabywają je drogą żmudnych, cierpliwych i umiętnych ćwiczeń!

### *Lung-gom.*

Sport ten zwie się *lung-gom* i polega na ćwiczeniach, nie mających nic wspólnego z treningiem mięśni lub jakichkolwiek właściwości fizycznych. Wprost przeciwnie: skazuje on ucznia na nieruchome przebywanie w zupełnie ciemnym, odosobnionym miejscu przez 3 lata, 3 miesiące i 3 dni.

Uczeń wykonuje tylko odpowiednie ćwiczenia oddechowe:

„...siada z nogami założonemi na krzyż na wielkiej, grubej poduszce. Powoli i przez długi czas wciąga w siebie powietrze, jakby pragnął nadać swe ciało. Następnie, zatrzymując oddech, skacze ze skrzyżowanymi nogami w górę bez pomocy rąk i znów opada na poduszkę, nie zmieniając pozycji. Podczas każdego treningu mnich powtarza to ćwiczenie wiele razy.“

Umyślnie zacytowałam słowa *David Need*, aby wykazać, że to proste ćwiczenie, podjęte przez najbardziej zwinnego Europejczyka, nie przyniesie mu napewno tego samego rezultatu, jaki osiąga tybetański uczeń...

„Według Tybetańczyków, ciała ludzi, którzy systematycznie ćwiczą w ten sposób w ciągu lat, dzięki tej metodzie stają się niezwykle lekkie, jakby niemal całkowicie utraciły swą wagę. Ludzie ci — jak tu mówią — mogą siadać na kłosie jęczmienia, nie zginając go, lub stawać na kopcu ziarna, przy czym z pod nóg nie usunie się ani jedno ziarenko. W istocie chodzi tu o zdolność unoszenia się.“ (l. c.)

Zdolności unoszenia się nie zdobędzie nikt z nas za pomocą oddechu. To niemal pewne. Ale pewnym jest i to, że „sztuki“ tej dokazują ludzie, podobni do nas i posiadający swój ciężar własny i prawo ciężarunku podstawie. Jakże to się dzieje? Trudno odgadnąć. Tybetańczycy nie są teoretykami. Nie piszą rozpraw naukowych na użytek *naljorpów*, jedynym systemem, który stosują — to podjęcie ćwiczeń, prowadzących do danego celu...

### *Fakty, czy złudzenia?*

A może wszystko to jest fantazją, podaną przez autorkę, aby „olśnić“ cudami Wschodu praktyczny Zachód?

David-Neel należy wierzyć. Nie czyniła ona swych zwierzeń dla bawienia naiwnych, ale, aby pobudzić do badań umysły trzeźwe i krytyczne. Z katedry w *College de France* wzywała:

„Wszystko, co w bliskim lub dalekim stoi związku z przejawami i siłami duchowymi w ogólności, musi być tak samo studjowane, jak każda inna nauka. Nie ma tu żadnych cudów, niczego nadprzyrodzonego, niczego, co mogłoby stwarzać zabobon lub go podsycać!“

A przecież to, co sama widziała w Tybecie, mogłoby stworzyć szerokie podstawy do skrajnego zabobonu. Ale umysł krytyczny, mający poza sobą pewne doświadczenie naukowe, patrzy i sądzi inaczej. Nawet spotkanie prawdziwego *lung-gom-py* nie omyliło jej instynktu naukowca, nawet inne „dziwy”, którym przypatrzymy się później, nie sprowadziły jej na śliskie drogi pseudo-magji. Podstawę i rdzeń zjawisk widziała w świecie przyczyn naturalnych, jakkolwiek mało lub wcale nie znanych w zachodnim świecie nauki.

Jak przedstawia się *lung-gom* w praktyce?

Ewentualny adept musi zdobyć opiekę doświadczonego „guru”. Pod jego kierunkiem ćwiczyć się w ciągu kilku lat w różnych rodzajach oddychania (jeden z nich opisałam powyżej). Później dopiero przechodzi do właściwych prób biegania.

„Następny stopień wtajemniczenia polega na poznaniu mistycznej formuлки (i każdy niemal „guru” stosuje inną jej treść), którą mistrz powie-rza wreszcie swemu uczniowi. Musi on skoncentrować swe myśli na miarowym powtarzaniu tej formuлки, z którą podczas wędrówki należy uzgodnić wdychanie i wydychanie; jednocześnie i kroki muszą być uzgodnione w rytmie z sylabami tejże formuлки.\*) Biegacz nie ma prawa mówić, ani rozglądać się wokoło, musi natomiast wpatrywać się ustawicznie w jakiś odosobniony, odległy przedmiot (chętnie gwiazdę!) i nie dopuścić do zaprzątnięcia uwagi czymś innym.

„Gdy dzięki temu wpadnie w trans, traci wtedy prawie zupełnie normalną świadomość. Jest jednakże o tyle jeszcze przytomny, że zdaje sobie sprawę z przeszkód spotykanych po drodze i nie zapomina ani o kierunku, ani o celu podróży.“

Najlepszą porą jest świt lub zmierzch, najlepszym terenem — pustynne równiny, o jednostajnym wyglądzie, pełne doskonałej ciszy. Nawet szumiący strumień górski jest dużą przeszkodą w uprawianiu *lung-gomu*. Dla początkujących adeptów wskazane są noce gwiaździste, jako najkorzystniejsza pora do transowych pielgrzymek.

A ich tempo? Pielgrzym taki wyprzedza szybkiego rumaka, i jeżeli się zważy, że bieć może bez przerwy w ciągu 24 godzin, a nawet dłużej jeszcze, przyznać trzeba, że wyczyn jego ma w sobie wiele niepojętej dla nas siły i wytrwałości.

Biegnącego *lung-gom-pa* nie wolno zatrzymywać w drodze, ani przemawiać do niego. Ale mieszkańcy Tybetu nie odważyliby się na to. Wierzą oni, że „lamowie w czasie swej wędrówki nie mogą przerwać rozmyślań, w których są pogrążeni. Bóstwo, które mają w sobie, ulotniłoby się, gdyby przerwali powtarzanie formuлки *ngags*. A przedczesne opuszczenie wywołuje wstrząs, grożący lamie niechybną śmiercią.“

Nie są zatem obce Tybetańczykom prawa transu. Nie wolno wywoływać wstrząsów, bo te mogą zabić medjum. Jak zatem widzimy, prawa te same, które uznaje Zachód, stosowane są od niepamiętnych czasów w Tybecie. Niemniej jednak nie możemy porównywać wyczynów naszych medjów ze zjawiskami *lung-gomu*, bo zarówno samo założenie tego zjawiska, jak jego przebieg i stan psychiczny adepta, przewyższają to

---

\*) Formułka, powtarzana przez adepta, spełnia tu podobną rolę, jak w marszu wojskowym śpiew lub orkiestra, poddająca r y t m maszerującym kolumnom.

wszystko, co nasza metapsychiczna kronika mogła zanotować na przestrzeni ostatnich lat swych doświadczeń i badań.

I jeszcze jeden zdumiewający efekt: oto lamowie, uprawiający często *lung-gom*, tracą tak dalece ciężar swego ciała, że — aby nie być unoszonymi w powietrze, owijają ramiona i tors żelaznym łańcuchem! Tęgo rodzaju fakt może wywołać poważny sprzeciw umysłów trzeźwych i nieufnych, ale zastanówmy się: czy lewitacje nie są stwierdzonym faktem? Jeżeli są, to kwestja długości trwania tego zjawiska jest już na drugim planie. Co może zaistnieć przez chwilę, przy odpowiednim treningu może być przedłużone na godziny, dni i lata...

Mistrzowie Tybetu zaznaczają, że w grę nie wchodzi tu ćwiczenie mięśni, ale rozwijanie specjalnego stanu psychicznego adepta.

Potwierdza nam to lewitacja świętych, oraz czarownic. Widocznie ta sama siła działa na tych dwu przeciwnych biegunach: opętania i świętości. Hagjografja i demonologja są studjami tych samych zjawisk, tylko, że jedne z nich rozgrywają się w sferze jasnej, „południowej”, jakby to określił Przybyszewski, podczas gdy drugie w północnej, pełnej mroku i grozy...

„W istocie samej — mówi on — niema najmniejszej różnicy między człowiekiem, który się wdziera w świetlisty biegun „świętyni”, a tym, który się zapuszcza w czarne czeluście „noocy” — sługą szatana! Jeden i drugi jest obdarzony tą samą „nadprzyrodzoną” siłą, mocą której w krwawym znoju usiłuje przedrzeć się przez granice poznawalnego. Tylko objawy tej nadludzkiej potęgi w sferze południowej, a więc społecznej, są w skutkach swoich diametralnie przeciwne, stąd wyłoniła się w życiu „gromady” konieczność wartościowania jednej i tej samej siły według ich pożytecznych i szkodliwych następstw dla życia społecznego.“

Oto nieustannie żywy i aktualny problem *zła i dobra*, który unosić się będzie przed ludzkością, jak słup ognisty, wskazujący odległą ziemię obiecaną... I każdy pojmuwać go będzie inaczej, zależnie od korzyści, jakie przyniesie jego życiu, lub jego rozwojowi duchowemu...

### *Niepotrzebny trud.*

Czy *lung-gom* jest zdobyczą ceną, czy też pewnego rodzaju przestępstwem w dziedzinie zdobyczy duchowych? David-Neel pisze, że „inteligentni lamowie nie przywiązują do niego zbyt wielkiej wagi.” I słusznie. Bowiem sport pozostanie tylko sportem: wyczynem bezsprzecznie ciekawym, ale bez istotnej wartości, rzucającej swój niegasnący blask na duszę. Takie stanowisko wobec tych ćwiczeń zajął też Wielki Reformator Wschodu. Oto opowieść o Buddzie, którą przytacza także autorka *Mystyków i cudotwórców Tybetu*:

Ongi Budda, podróżując z kilku swymi uczniami, spotkał wychudzonego joga, siedzącego samotnie w chacie, w głębi lasu.

Budda zatrzymał się i spytał, jak długo człowiek ten mieszkał tam, prowadząc surowy żywot pustelnika.

— Dwadzieścia pięć lat — odparł joga.

— A jaką moc osiągnąłeś dzięki tym długim, gorliwym wysiłkom? — spytał znów Budda.

— Mogę przejść wpoprzek rzeki, idąc po powierzchni wody — z dumą odparł pustelnik.

— Mój przyjacielu — rzekł Budda ze współczuciem — czyś naprawdę stracił aż tyle czasu dla takiego głupstwa? Przecież przewoźnik przewiozłby cię na drugą stronę rzeki za niewielką opłatą!

Jak widzimy z tych słów, istotna świętość i stopień rozwoju duchowego niema nic wspólnego z efektami w świecie zjawiskowym. Można zdumiewać niezwykłością wyczynów, uznanych za „cudowne“, a nie posiadać głębi duchowej. Można być najmizerniejszym pionkiem na szachownicy życia — a kryć w duszy wielkość i potęgę anioła!

Znany autor francuski Huysmans — w ciekawej swej powieści „*W drodze*“ — opisuje jeden z klasztorów męskich, w którym jego bohater spędza pewien czas, szukając tam odrodzenia duchowego. Klasztor cieszy się słuszną opinią świętości. Lecz pośród grona zahartowanych bojowników bożych, jeden zwłaszcza braciszek ma moc iście nadprzyrodzoną pokonywania Zła; sama jego obecność rozprasza wszelkie wewnętrzne walki i niepokoje. Gdy grozi jakiegokolwiek nieszczęście — modlitwa cichego braciszka zażegnuje burzę. Pod jego opieką jest się najzupełniej bezpiecznym. Bohater owej powieści szuka go; szarpany namiętnościami, pragnie uciszyć swą krew w błogosławionej atmosferze, jaką roztacza niezwykle zakonnik. Ale spotkać go jest bardzo trudno: tylko godziny przepisanych modlitw w chórze klasztornym powracają go Zgromadzeniu, pozatem dnie i noce spędza wśród trzody chlewnej, której jest żywicielem i opiekunem...

Tak oto wielkość duchowa nie pyta o splendor i przepych zewnętrzny, ale szuka serc pełnych miłości, oddania i pokory...

### *Okruchy, które zmieniają się w skarb.*

Jak z tych pobieżnych szkiców zdążyliśmy zauważyć, z a s a d n i c z y m t o n e m p s y c h i k i zarówno Hindusów, jak Tybetańczyków jest duchowość. Do jej rozwoju zdążają wszyscy, a wysokie jej stopnie osiąga ją najlepszy synowie tej ziemi.

Duchowość jest jak światło: kto wejdzie w zasięg jej promieni, odczuje błogosławione skutki dobroczynnego działania owej siły, która kształtuje wszelki postęp.

Ćwiczenia psychiczne, zmierzające do w e w n ę t r z n e g o rozwoju, podjęte z zapałem i wytrwałością, muszą wyłobić trwałe ślady w duszy adepta. Nawet wówczas, gdy impulsem jest mniej szlachetna pobudka, gdy pragnie się dóbr duchowych nie dla ich wyjątkowego czaru, ale w celu zaimponowania n. p. otoczeniu. Kto przebywa w strumieniu, czy chce czy nie chce, zostaje oczyszczonym. Kto sięga umysłem w odwieczną zagadkę bytu, zwolna dociera do Prawdy, która rozjaśnia i prostuje cele doczesnych dążeń i zabiegów.

Klasyczny przykład korzyści takiej duchowej pracy nad sobą znajdujemy u David-Neel, która przytacza pewnego rodzaju spowiedź jednego ze spotkanych lamów. Starzec z całą szczerością maluje swoje „drogi dojścia“, których pobudki bynajmniej nie były górne, ale poparte wytrwałością, przyniosły złote ziarna zrozumienia i wyzwolenia. Karma Dorjee, bo tak zwał się ów lama, od najmłodszych lat cierpiał na „kompleks niższości“.

Zarówno w szkole, jak później w klasztorze uważany był za coś gorszego od kolegów; dzięki niskiemu pochodzeniu spotykała go wszędzie pogarda i lekceważenie. Karma Dorjee cierpiał, marząc o odwecie, który pozwoliłby mu zobaczyć okrutnych towarzyszy u swoich stóp... Ale na jakiej drodze oczekiwać może takiej cudownej zmiany losu? Wiedział, że tylko na jednej, tej właśnie, która zamyka w sobie zasadniczy ton psychiki Tybetu: na drodze rozwoju duchowego — — —

Więc Dorjee opuszcza klasztor i dumnych kolegów i udaje się do samotnej pustelni... Tam prosi *Wyższe Moce* o skierowanie go do jakiegoś wielkiego „guru”... I oto po dziwnych przygodach zaczyna wierzyć, że tego guru zesłali mu bogowie! Ale mistrz nie jest bynajmniej zachwycony jego przybyciem. Pozostawia go na boku, nie dopuszcza ani do pracy, ani do duchowych ćwiczeń. Mija rok z górą. Dorjee spędza czas beczynnie, ale taki jest rozkaz mistrza i uczniowie pilnują, aby go nie przekroczył. Połyka tedy wstyd i czeka dalej... Los przyprowadza do pustelni innego lamę, przełożonego klasztoru, który — na rozkaz pustelnika — zabiera kandydata na „cudotwórcę” ze sobą. Karma Dorjee jest u szczytu marzeń. Ma wreszcie własną, samotną celę, ma księgi i pergaminy, które wolno mu studjować. Gorliwie zabiera się do pracy. Topi w niej wstyd i zawód, który nie odstępował go aż do tej chwili. Czyta, pości, modli się i wykonuje ćwiczenia. Tym ostatnim poświęca najwięcej czasu i energii... Dąży przeciwieź do wyżyn, z których chce z pogardą spojrzeć na dawnych prześladowców...

Mijają tygodnie i miesiące. Minęło ich już wiele! Dorjee nie liczy czasu, ale własne osiągi... Z nieugaszoną głosem duszy „pożera” święte pisma, usiłuje zrozumieć ich tajemniczy szyfr... Powoli dociera do wielkich i olśniewających Prawd. Nad niektórymi słowami i znakami zatrzymuje się, pełen świętego drżenia... **M y ś l i** teraz więcej — **é w i c z y** mniej. Wreszcie zapomnia o ćwiczeniach. Cały oddaje się kontemplacji. I kiedy przestał pragnąć wielkości — osiągnął ją nagle i niespodzianie: w czasie medytacji został uniesiony w górę i płynął tak w powietrzu przez długi czas. Zobaczył swe strony rodzinne, a wreszcie klasztor, z którego odszedł był, poszukując „wielkości” własnej. Był ranek. Mnisi wychodzili właśnie z sali zebrań.

„Dorjee przyglądał im się z niemłą ciekawością. Jakże mali i niepozorni wydawali mu się z wysokości, na której się teraz znajdował. Jakże zdumieni i przerażeni byłiby, gdyby nagle ukazał im się, tronujący w przestworzach!

„I jakże padliby przed nim w proch ci, którzy pogardliwie traktowali pochodzącego z niskiej klasy mnicha, a teraz cudotwórcy, który przezwyciężył nieustępliwe prawa natury!

„...Uśmiechnął się z politowaniem nad pospolitością zemsty. Nie, już nie pragnął ukazać się mnichom. Ten Karma Dorjee, który cierpiał w klasztorze, zasługiwał na to samo lekceważenie co i ci, którzy go tak bezprzykładnie poniżali.

---

I tak oto Karma Dorjee, dosięgnawszy wyżyn duchowych, stał się ich godnym! Opuściła go chęć imponowania komukolwiek swoją dosko-

nałością. Cichy i pokorny odchodzi w świat, by połączyć się z bezimiennym, szarym tłumem ubogich wędrowców tybetańskich...

Dlaczego zacytowałam tę przedziwną opowieść o mnichu, który maleńki okruch dobra, jakim była wytrwałość, podniecana zresztą haszyzmem pychy, potrafił wyhodować i przekształcić w skarb najcenniejszy wewnętrznego osiągu i cnoty?

Bo może on w ostatnim swym stadium stać się klasycznym wzorem i probierzem prawdziwej wielkości duchowej. Ileż bowiem spotyka się u nas obłudy, zakłamania, fałszu! Ile sztucznej cnoty, pod którą kryje się pycha i chęć błyszczenia? Ile samochwalstwa i samozwańczego namaszczania się na „nauczycieli” czy proroków, którym „polecono” nauczać i ratować świat od zagłady! Ambicje ludzkie różne przyjmują oblicza, które łatwo zdemaskować można brakiem zasadniczej cnoty: u m i a r k o w a n i e m w sławieniu własnych zasług!

Nigdy ludzie uczciwi, bezinteresowni, prawi nie zapewniają nikogo o swej uczciwości, bezinteresowności i prawości. Są pełni tej wewnętrznej prawdy i t o i m w y s t a r c z a !

Natomiast obłudnik będzie zawsze miał słodki uśmiech na ustach; defraudant będzie się chwalił swą wyjątkową solidnością i rzekomym zaufaniem osób wysoko postawionych; kłamca będzie bez potrzeby przysięgał, że to, co mówi jest prawdą; intrygant będzie się zawsze podawał za ofiarę cudzej złośliwości, a lekkomyślna kobieta, która doznała w życiu dużo upokorzeń i przykrości z tytułu swego prowadzenia się, chętnie opowiada o swej cnotcie, oraz niezwykłym szacunku, jakim cieszyła się zawsze wśród otoczenia — — —

Tak bowiem *rozładowują* się różne kompleksy, o których wiele mówi nowoczesna psychologia. „Kompleks świętości” był psychiczną chorobą Karmy Dorjee. Pogardzany od dziecka, pragnie znaleźć odwet za wszystkie zniewagi. Przez dłuższy tedy czas z bohaterstwem umartwia swe ciało, pozując na świętego. Ale przychodzi moment, że Prawda otwiera swe podwoje i ogarnia, olśniewa i porywa młodzieńca.

Uporczywy poszukiwacz cudowności znajduje drzwi Sezamu otwarte. Ale oto wchodzi doń pełen pokory i zrozumienia. „Jest pełen swej duchowej prawdy i t o m u w y s t a r c z a !” Prawdziwe wyżyny rozładowały w nim „kompleks niższości”. Zrozumiał, że zarówno ten, który pragnie chwały i wyróżnień, jak i ten, który zdolny jest lekceważyć drugiego — godni są pogardy. Przeto całą swą przeszłość wyrzuca z pamięci i — jako „powtórnie urodzony” i wyzbyty wszelkich osobistych pragnień, rozpoczyna nowy, szlachetny etap duchowego życia.

Obłęd mistyczny został uleczony, a wielkie wewnętrzne przeżycie wykazało całą jałowość, całą śmieszność ambicji, którym dotąd hołdował.

Tak działa bliskość Prawdy. Jest jak strumień krynicznej wody, która oczyszcza i orzeźwia, a odbijając w sobie przeczysty błękit nieba, każe zapominać, że na dnie spoczywają twarde i raniące głazy...

Któżby bowiem cierpiał z powodu grudek błota, lgnących do stóp, gdy nad głową świeci wspaniałe, jasne i wszystko opromieniające słońce?

C. d. n.

## Astrologia ezoteryczna

### 7. Anatomja systemu słonecznego.

Znając już i rozumiejąc stosunek świata-słońca do świata-zodjakalnego i jego zależność od zodiacalnych wpływów, zajmiemy się teraz szczegółowo fizyczną i psychiczną budową naszego systemu słonecznego. Cytowałem w rozdziale 2-gim niniejszej pracy ciekawe wywody holenderskiego astrologa i okultysty C. Libry, który w dziele pt. „*Kosmos und Mikrokosmos*“ zajmuje się, że tak powiem, anatomją i fizjologją świata-słońca.<sup>1)</sup> Wywody te podaje w skróceniu. Twierdzi holenderski uczony, że świat słońca musimy uważać za jedno ciało fizyczno-eteryczne, którego fizyczne komórki mają swe centrum mniejwięcej w okolicy środka tego fizyczno-eterycznego organizmu. Orbity fizycznych planet zakreślają nam granice, do których sięga to olbrzymie fizyczno-eteryczne ciało. Zatem nasz system słoneczny przedstawia się jako szereg ciał fizyczno-psychicznych, przenikających się nawzajem. Każde z tych ciał ma jeden widzialny organ fizyczny jako centrum sił, tylko, że ten organ nie znajduje się w środku danego ciała lecz porusza się po jego krańcach.

Postaram się teraz wyjaśnić, co w tych słowach ma na myśli holenderski astrolog. Musimy sobie wyobrazić nasz świat-słońca jako kilkanaście olbrzymich soczewek eterycznych mniejszych i większych; mniejsze tkwią we większych, przenikając się nawzajem i znajdując się w ustawicznym ruchu obrotowym. Szkieletem tych ciał eterycznych i wyższych jest dla każdego ciała jedna olbrzymia komórka fizyczna (planeta), krążąca na zewnętrznym obwodzie danej soczewicy czy dwuwypukłej soczewki. Takie zewnętrzne szkielety, zamiast wewnętrznych, znane są w przyrodzie. Istnieją ryby, noszące nazwę kostoluskich albo chrząstno-szkieletowych.<sup>2)</sup> Należy do nich np. jesiotr. Szkielet mają te ryby miękki, chrząstkowy, którego poszczególne kręgi czasem nawet nie schodzą się całkowicie ze sobą. Właściwy szkielet przerzucony jest na zewnętrzną stronę ciała, na której np. u jesiotra znajduje się pięć pasów wielkich tarcz skostniałych. Jeden szereg dużych tarcz ciągnie się pośrodku, wzdłuż grzbietu, dwa z boków ciała (z każdej strony po jednym) i wreszcie dwa na stronie brzusznej. Pomiedzy temi tarczami skóra jest poczęści naga i gładka, po części uzbrojona w gęste i drobne ziarna skostniałe.<sup>3)</sup> Widzimy zatem, że w przyrodzie nawet organizm ważący do 500 kg<sup>4)</sup> może istnieć bez twardego szkieletu wewnętrznego, przerzucając kości na peryferję organizmu. Coś podobnego mamy i w budowie świata słońca. Szkielet systemu tworzą twarde komórki fizyczne, poruszające się w płaszczyźnie ekliptyki. Nic to nie przeszkadza, że cząstki te nie są zwartą masą czy tarczą dla naszego oka, które widzi między niemi wolną przestrzeń

<sup>1)</sup> Str. 59.

<sup>2)</sup> Ganoidei.

<sup>3)</sup> Por. Dr Nussbaum Hilarowicz, Podręcznik zoologii, str. 162.

<sup>4)</sup> W Wołdze zdarzają się jesiotry, zwane w y z a m i, dochodzące do 500 kg wagi.

bezwieźdną. Wspomniałem już, że gdybyśmy dłonią olbrzyma mogli objąć odrazu tę ruchomą tarczę, odczulibyśmy ją jako zwarty krążek, bo opór wywołany przez przyciąganie i odpychanie krążących kulek robiłby wrażenie, że kulki te tworzą zwartą tarczę. To samo jest zresztą z fizyczną materją, której atomy nauka współczesna niedawno rozłożyła na pola energetyczne luźno krążących elektronów, a mimoto ujmując jakiś przedmiot materjalny w rękę, czujemy go jako ciało stałe.

Mamy już zatem szkielet świata-słońca, jego twardy fizyczny kościec. Najbardziej zewnętrzna planeta pierwszej oktawy, którą według astrologów i okultystów jest Saturn, zamyka i ogranicza zewnętrzną powłokę fizyczną systemu. Krąg, który ta planeta zatacza na brzegu olbrzymiej soczewki, jaką jest organizm świata-słońca, jest zarazem, że tak powiem, skórą tego organizmu, jest powłoką, która energje fizyczno-eteryczne systemu utrzymuje w granicach jego ciała i nie pozwala im się rozsypywać we wszechświat. I dlatego Saturn *panuje* nad skórą człowieka, zamyka go w ramach fizycznej strony istnienia, wiąże z materją i jako „stróż progę“ nie dozwala na wstęp w światy wyższe, na plany duchowe tym, którzy jeszcze do tego nie dorosli. Będziemy jeszcze o tem mówić szczegółowo w późniejszych rozdziałach.

Przechodzimy teraz do ciała eterycznego świata słońca i poszczególnych planet. Materja eteryczna tych ciał jest tym czynnikiem eteryczno-energetycznym, który wypełnia szkielet, utworzony przez fizyczne planety i fizyczne słońce. Ten, jak go Indusi nazywają, globus praniczny<sup>5)</sup>, o którym wspominałem w rozdziale 3-cim, sięga daleko poza orbitę Neptuna i jest właściwym ciałem naszego systemu słonecznego. Gdybyśmy mogli widzieć materję eteryczną, ujrzelibyśmy — patrząc np. z najbliższej gwiazdy stałej — nasz system słoneczny jako olbrzymią świetlisto-mglistą, mocno spłaszczoną kulę, z poruszającymi się wewnątrz niej na płaszczyźnie ekliptyki małemi, mocno świecącymi kulkami (planetami). Cały ten globus pozostaje w nieustannym ruchu obrotowym. Obrót jednorazowy ma trwać, według danych ezoteryczmu indyjskiego, około 21.000 lat i powoduje przesuwanie się punktów równonocnych ku wschodowi. Jest to tzw. rok planetarny, który dla świata-słońca jest tem, czem dla Ziemi jeden rok ziemski. Ze stosunku 1 : 21.000 widzimy, jakim pyłkiem jest Ziemia wobec całego systemu i jak wielkim musi być ustawiczny wpływ centrum słonecznego i jego większych organów energetycznych (Jowisz) na wszystko, co na Ziemi żyje i rozwija się.

Ale skomplikowana budowa świata-słońca nie kończy się na pranicznym globusie. Logos słoneczny, przejawiając się w materji, rozbudował sobie i w innych planach inne ciała. I gdyby ta wzniosła i potężna istota, której nasz system słoneczny zawdzięcza swój początek, nie była w ciągu eonów wieków rozbudowała tych dalszych, wyższych ciał psychicznych, nie mogłyby one powstawać na poszczególnych planetach, nie byłoby wśród istot, na tych planetach żyjących, ani uczucia, ani myśli, ani dalszych wyższych jeszcze funkcj psychicznych, uwarunkowanych istnieniem „materji“ tych wyższych planów. Używam wyrażenia „materja“, choć z materją w naszym tego słowa znaczeniu nie mają te wyższe plany nic wspólnego. Jest to materja tak

<sup>5)</sup> Przypominam, że w terminologii Wschodu pojęcie „prana“ kryje się z naszą materją eteryczną.

rozrzedzona, że stała się dla nas zupełnie niematerjalną. Szczegóły o budowie „materji“ tych planów znajdują czytelnicy w dziele G. W. Surya'i pt. „Okkulte Weltallslehre“.<sup>6)</sup>

Ruch tego pranicznego globusa nie ogranicza się jedynie do ruchu obrotowego. Nauka oficjalna przyznaje, że cały nasz system słoneczny krąży w przestrzeni naokoło jakiegoś jeszcze większego centrum systemu, do którego organicznie należy. Dane co do owego supercentrum i kierunku ruchu są sprzeczne, nie wiemy dokładnie, dokąd wędrujemy. Astrologia ezoteryczna twierdzi, że należymy do świata zodjakalnego i krążymy w jego strefie. Znamy komórki świata zodjakalnego najbliższe nas i najsilniej oddziaływujące na nasz system słoneczny, o dalszych nie wiemy narazie nic. Indusi twierdzą, że globus praniczny krąży naokoło *Alcjona*, najjaśniejszej gwiazdy Plejad. Przebiegnięcie całej tej orbity ma wynosić przeszło 8 miliardów<sup>7)</sup> lat ziemskich. Średnica orbity ma wynosić 37,2 tryljonów km, tj. około 4000 lat światła.

Posłuchajmy teraz, co mówią Indusi o ciele astralnym Logosu słonecznego.<sup>8)</sup> Materję astralną zwą oni *kama*. Co do rozrzedzenia jest *kama* w takim stosunku do *prany*, jak *prana* do *prakriti*.<sup>9)</sup> Ciało astralne Logosu słonecznego sięga o wiele dalej niż ciało eteryczne, jest ono pośrednikiem i łącznikiem dla energii psychicznych, spływających na nasz system z przestworzy nieogarnionych zodjakalnego świata.

Widzimy z tego, że najgęstsze ciała systemu zgrupowane są w środku i przenikają się wzajemnie, wyższe zaś ciała, których przyziemnym naszym umysłem nie potrafimy sobie wyobrazić, wystają daleko poza system, swobodnie promieniując w przestwór.

Logos słoneczny ma tedy ciało i duszę. On sam jest niezniszczalnym duchem-olbrzymem, którego tchnienie powołało nasz system do życia, trwającego miljardy lat. Przez uzewnętrznienie się w materji Logos słoneczny przechodzi również kosmiczną swą ewolucję, po której ukończeniu nastąpi „wdech Brahmy“, o którym mówią Indusi, a który będzie śmiercią fizyczną systemu i dematerjalizacją na wypoczynek (*pralaya*) przed odrodzeniem się do nowego życia na wyższym stopniu ewolucji.

Planety są, jak już powiedziałem, organami ciała świata-słońca. Są one ciałami fizycznymi siedmiu Logosów planetarnych, pomocników Logosu słonecznego. Słońce, jako ósme, jest „Ojcem siedmiu Ojców“, jak o niem mówi ezoteryzm indyjski. Te organy czy komórki organizmu systemu słonecznego mają różnorakie funkcje, które można podzielić na dwie zasadnicze grupy. Po pierwsze, służą do rozwoju i utrzymania przy życiu całego organizmu Logosu słonecznego; są jego narządami spostrzegania i są antenami, przez które komunikuje się z otoczeniem (światem zodjakalnym). — Po drugie, są terenem rozwoju i bytowania istot należących do mikrokosmosu, więc niezliczonych duchów i fal życia, przez których życie uzewnętrznia się wola Logosu aż do najdrobniejszych szczegółów.

<sup>6)</sup> Wydane w Monachjum w r. 1932.

<sup>7)</sup> Dokładnie 8.640.000.000 lat ziemskich.

<sup>8)</sup> Por. G. W. Surya, w cytowanym dziele str. 195.

<sup>9)</sup> *Prakriti* jest materją fizyczną.

Paracelsus nazywa te organy zagęszczeniem i materjalizacją działających w nich duchowych pierwiastków i energii, jak wogóle wszystko materjalne uważa za chwilowy stan, przejaw ducha. Zatem planety — powiada C. Libra<sup>10)</sup> — „musimy uważać za zagęszczenia pewnych duchowych pierwiastków, działających w naszym systemie słonecznym“. Pierwiastkami tymi są wpływy dwunastu Logosów zodjakalnych, hierarchij, które brały i biorą udział w rozbudowie i ewolucji świata słońca. Myśli tych Logosów wzniosłych przekształcają Logosy planetarne na czyny i działanie. Są to transformatory i akumulatory energii, przesyłanych naszemu systemowi słonecznemu ze świata zodjakalnego.

Teraz zrozumiemy już, co znaczy powiedzenie, że Słońce panuje we Lwie<sup>11)</sup>, Księżyc w Raku, Merkury w Bliźniętach itd. Znaczy to, że słońce zbiera i transformuje przedewszystkiem energje hierarchji zodjakalnej, działającej w odeinku Lwa, księżyc przyjmuje fizyczne i psychiczne wpływy Logosów znaku Raka a Merkury Panny. Zapoznamy się później z poszczególnymi hierarchjami, poznamy ich charakter i zaznajomimy się z rolą, jaką grały w ewolucji naszego świata-słońca. Zaznaczam jeszcze raz, że w ewolucji naszego systemu nie działały dotąd jeszcze wszystkie hierarchie potęg wyższych. Niektóre czekają dopiero swej kolei, przygotowując się do działania. Wpływ ich uzewnętrzni się dopiero po zmaterjalizowaniu się nowych dalszych planet, które staną się nowymi organami-komórkami naszego systemu słonecznego. Te planety, z których niektóre już istnieją a inne inaczynają się dopiero materjalizować, utworzą drugą oktawę organów ciała słonecznego do funkcj wyższych, psychicznych całego systemu. Uran i Neptun są zwiastunami tego szeregu, o czym jeszcze później usłyszymy.

A teraz na zakończenie jeszcze jedno porównanie. Jak planety są organami kosmicznego ciała słonecznego, tak samo organa ciała ludzkiego są jego planetami. Są one centrami sił naszego ciała i mają identyczne zadanie, tj. utrzymać ciało przy życiu i umożliwić mu kontakt z otoczeniem. Dawni astrologowie znali tę prawdę. Planeta przenika jednaki swojemi ciałami niewidzialnemi w cały system słoneczny i to samo widzimy w ciele ludzkim, bo serce przenika żyłami i arterjami w najodleglejsze zakątki ciała ludzkiego, mózg dochodzi nerwami do wszystkich kończyn a niektóre organy zmysłowe (dotyk) rozprzestrzenione są na całą powierzchnię ciała. I jak dalsze planety (drugiej oktawy) stają się antenami działającemi w dal gwiazdną, tak rozwijające się nowe organa w ciele ludzkim jak szyzynka i przysadka mózgowa dadzą ludzkości zdolność przesyłania i odbierania myśli na odległość, odczuwania uczuć na odległość i jasnowidzenia w czasie i przestrzeni. I dlatego przysadka podleka Uranowi a szyzynka Neptunowi, tak jak serce słońcu, bo planety te przewodzą odpowiednie energje zodjakalne; jedne z zodjakalnych energii zbudowały człowiekowi system krwionośny, inne system nerwowy a jeszcze inne obecnie rozbudowują mu szyzynkę i przysadkę jako narządy ponadzmysłowego spostrzegania, które kiedyś stanie się udziałem całej ludzkości na wyższym stopniu ewolucji i postępu.

<sup>10)</sup> Str. 60.

<sup>11)</sup> Mówi się też: „Słońce jest władcą znaku Lwa“ itd.

Wynika z tego, co już raz poruszyłem, że astrologję ezoteryczną należy studjować w ścisłym związku z kosmogonją i antropogenezą okultystyczną.\*) Nie znając okultystycznych zasad kosmogonji, nie potrafi się zrozumieć i docenić związków i wpływów, jakie łączą wszechświat z człowiekiem i przyrodą.

---

---

## Zagrożone ideały

Na marginesie ostatnich wydarzeń historycznych.

Ręka niewidzialnych Kierowników ewolucji z zawrotną szybkością odwraca karty Historji. Wałą się państwa i zdają się umierać narody.

Trzeba umieć patrzeć, odczytywać, uczyć się! Bowiem całe życie jest lekcją, jest szukaniem najkrótszej drogi do zrealizowania tych wartości, które słowa Ewangelji określają: *Królestwem Bożem na Ziemi*.

Ale szukanie tych *najkrótszych* dróg inne jest u każdego człowieka a inne u każdego narodu.

Przed kilku laty spirytystyczne pismo\*\*) polskie ogłosiło na swych łamach — dla użytku także swych czytelników — odezwę czeskich spirytystów, nawołujących do koncentrowania się w myśl hasła: „Pokój i ład panuje na świecie, a miłość łączy narody“. Pół miliona Czechów (na kraj tak niewielki) powtarzało żarliwie te słowa, koncentrując na nich swą myśl i wiarę. Wierzono bowiem, że myśl, skupiona na owem hasle, przyniesie światu pokój...

I słowa owe działać musiały jak haszysz, usypiając dusze i serca, tego i tak nazbyt mało bohaterskiego narodu... „Pokój i ład panuje na świecie“ — więc po co czuwać, po co kultywować jakieś bojowe tradycje, po co troszczyć się o przyszłość ojczyzny? Wszak „miłość łączy narody!“ W to chciał wierzyć syty, zasobny naród, który nie tyle wywalczył swoją wolność i obszerne granice, ile otrzymał je w darze od — „przyjaciół“!

I Polska zawsze miłowała pokój. Ale ten pokój Boży, w którym kwitnąć i rozwijać się mogły wszelkie cnoty i wszelkie wartości moralne. Gdy jednak te „moralne wartości“ są zagrożone, gdy do drzwi naszych łomocze bezprawie i brutalna siła, *modlitwą o pokój* nie wolno wiązać ani umysłów, ani serc, ani rąk tych, którzy powołani są do obrony i do czuwania nad potęgą i wielkością Polski!

Każdy z nas umrzeć musi, a czyż istnieje piękniejsza śmierć od śmierci na placu bohaterskiego boju?

Modlitwa jest potęgą, a koncentracja jednym z aspektów tej siły. Módlmy się przeto o wytępienie instynktów krwiożerczych u ludzi, módlmy się o światło dla szaleńców i zbrodniarzy, którzy w przemocy i gwałcie widzą ideał swojej rasy! Taka koncentracja przyczyni się

---

\*) Nowym naszym Prenumeratorom, chcącym trochę czasu poświęcić tym studjcm, zwracamy uwagę na podstawowe prace z tego zakresu. Są to tegoż autora: „Ewolucja ludzkości“, antropogeneza okultystyczna (cena 5'50 zł), oraz „Narodziny Świata“, kosmogonja okultystyczna w zarysie, cena 1 zł. (Przyp. red.)

\*\*) Miesięcznik „Hejnał“, rok 1936.

pośrednio do wywalczenia atmosfery pokoju, a w niczem nie osłabi zrywu bohaterskich serc, które drżą w tęsknocie za Czynem!

Jeden z czołowych przedstawicieli Rządu R. P. mówił niedawno: „Jest rzeczą zupełnie nie do wiary, jak w chwilach poważnych atakowane jest społeczeństwo, jego odporność psychiczna, jego siła moralna. Polska walczy w tej chwili o swą wielkość i dlatego naród polski winien z całą bezwzględnością odpierać wszystko, co mogłoby zachwiać jego pewność siebie, jego męstwo, jego agresywność.“\*\*)

Pacyfizm jest rzeczą szlachetną, ale nie ten, który z zapalem wywiesza na swym sztandarze bierność lub tchórzostwo i który w momencie czajenia się wilka, każe zagrożonemu stadu patrzeć w gwiazdy i powtarzać bezkrytycznie: „pokój i ład panuje na świecie“!?

Owego chorego pacyfizmu nie można też utożsamiać z pokojem, o którym mówi Chrystus: „Błogosławieni pokój czyniący“... Bowiern „czyńcie pokój“ będą ci przedewszystkiem, którzy — z narażeniem swego życia unieszkodliwią krwawą bestję i zgaszą jej nadmierny apetyt. A wiadomo — nie będą mogli tego osiągnąć przez samo śpiewanie pobożnych psalmów, lub kropienie święconą wodą...

Pięknie o tym problemie mówi wielka pisarka polska, Zofja Kossak:\*\*\*) „Walka o dobrą sprawę, walka ze złem, jest równie świętą, jak pokój!“

I ona zastanawia się nad pewnym odłamem opinji, która m. in. nazywa wojnę „niekulturalnem barbarzyństwem“ i dodaje: „...jeżeli się zważy, że właśnie u nas jedyna możliwość wojny, jaka się zdarzy, to wojna o obronę granic i niepodległości, że nasze dzieje, nasze właściwości rasowe wykluczają problem wojny imperjalistycznej, zaborczej, — uznać trzeba, że rzucanie wyżej wymienionych haseł (pokoju, pacyfizmu) może być dowodem odwagi cywilnej w Niemczech, ale na naszym polskim gruncie staje się zdradą. Zdradą narodową! Bo dziś trzeba uczyć każdego Polaka, jak winien walczyć w obronie najwyższych wartości ducha ludzkiego, nie zaś, jak walki unikać!“

W Polsce patrijotyczne matki modliły się zawsze o bohaterskie serce i dzielne ramię dla swoich synów, i zapewne dlatego każdy niemal dom był gniazdem orląt, skąd wychodzili bohaterzy i Wielcy w narodzie.

Czesi mieli inne tradycje, inne zrozumienie „wielkości“ swego narodu. Ich modlitwą była prośba o dosyt i spokój, ich hasłem słowa, które odrzucały walkę i obronę, a tem samem chęć ofiary i zdolność poświęcenia.

Spirytyzm, pojmowany płytko i w sposób dogadzający słabości ludzkiej, nigdy nie będzie twórczy. Może dlatego zakazał go u siebie Hitler, aby nie kultywować błędnych i osłabiających hart ducha haseł!

Miecz może być przekleństwem, ale jest też wyrazem siły i sprawiedliwości. „Miecz“ nie wyrzekł się i największy Nauczyciel miłości. Oto Ewangelja przytacza słowa Chrystusa: „Nie mniemajcie, żem przyszedł dawać pokój na ziemię; nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz“ (św. Mateusz X, 34).

\*\*\*) „Polska Zachodnia“ z dnia 21/III 1939 r.

\*\*\*) W artykule „Pacyfizm i pacyfiści“ („Obrona Kultury“, nr 6/39).

Walka trwa wszędzie: w przyrodzie, w naturze, w ciele i sercu człowieka. Koniec walki — to zarazem koniec życia. Spokój — to śmierć...

A jeżeli zagrożone jest prawo, jeżeli plugawi się świętości, jeżeli przesładuje się słabych i bezbronnych, to czyż gwałtom i bezprawiom przeciwstawia się skutecznie najzarliwiej nawet powtarzane słowa koncentracji: „pokój i ład panuje na świecie, a miłość łączy narody“?

Nóż chirurga to rzecz okrutna, ale nie można odsuwać go od siebie, jak długo panują na świecie choroby, kalectwa i zakażenia. Często — aby ocalić organizm — nie ma innego wyjścia, tylko bezwzględne wycięcie chorego, czy zakażonego organu. To nic, że boli, że płynie krew, że ginie przy tem wiele potrzebnych i może zdrowych komórek; nie będą one zdolne do uratowania całego organizmu na innej drodze, jak tylko na drodze ofiary...

I naród nie jest niczem więcej, tylko utysiąckrotnionym organizmem. I jak długo istnieją na świecie kły i pazury, tak długo nie wolno poddawać się upajającemu czarowi „ducha pokoju“!

Gdy zaistniał w ubiegłym roku układ w Monachjum, gdy uszczęśliwieni dyplomaci angielscy i francuscy powrócili „z gałązką oliwną“ do swych rodaków, entuzjazm Europy nie miał wprost granic! Uratowano pokój! Ale entuzjazm nie trwał zbyt długo, a dzisiaj to, co ongi uwielbiono jako zysk i cnotę, odrzucono jako wyraz słabości, który w konsekwencji przyniósł nowe straty...

Duch pokoju, który ogarnął pół Europy, nie uratował niczego. Przesunął wprawdzie moment zalewu, ale zato — poszerzył jego zasięg... Naród, który zawsze stronił od walki, od militarnego wysiłku, od bohaterskiego przeciwstawiania się przemocy — musiał paść ofiarą swoich złudzeń. Polegał na i n n y c h, którzy mieli go obronić, i — polegli... Bo każdy sam spożywać musi swój chleb i sam być siłą dla własnej obrony.

Przedziwne czasy idą. Walczyć w niej będą ideje z ideami i *duchy narodów* staną naprzeciw siebie, aby wykazać swą moc i wielkość... Przed rasą słowiańską otworzą się nowe i wielkie cele, których ani porzucić, ani zdradzić nie będzie wolno.

I może dlatego niewidzialni kierownicy ewolucji usunęli z „biesiadnej sali“ naród, który przybył tam bez „szaty godowej“. A „godową szatą“ narodów jest ukochanie ideałów i gotowość poświęcenia się dla ich obrony...

Słusznie twierdzi *Gustaw Le Bon*<sup>\*)</sup>: „Naród nie może się uchylić od następstw swego własnego charakteru; albo — jeśli się uchyła, to tylko na rzadkie chwile, podobnie jak piasek burzą unoszony zdaje się uchylać od praw ciężenia. Byłoby to złudzeniem dziecinnem, gdyby kto mniemał, że rządy i konstytucje znaczą coś w losach narodu. W nim samym tkwi los jego, a nie w zewnętrznych okolicznościach...”

„Gdy poznamy duszę narodu, wówczas życie jego okaże się prawidłową i fatalną konsekwencją jego psychologicznych właściwości.“

Dramat Czech potwierdza w zupełności te słowa. I historia Polski także. Ona to — w czasie niewoli — była owym piaskiem, unoszonym przez wiatr, ale ciężar gatunkowy Narodu musiał przeważać szale losu. Jak nie była

<sup>\*)</sup> „Psychologia rozwoju narodów“. W tłumaczeniu Juljana Ochorowicza.

daremną szaleńcza i niemal beznadziejna obrona Częstochowy, tak straconemi nie zostały wysiłki Kościuszki, Kilińskiego, Traugutta, Okrzei i wielu innych, a wreszcie Wielkiego Komendanta, który wbrew nadziei narodu, wiódł swe orłęta w krwawe boje! Polska musiała powstać, by wziąć nagrodę za swą rycerskość i zdolność ofiary. I jeszcze dlatego, że w duszy tego narodu złożone są największe skarby rasy słowiańskiej i ma Ona przed sobą drogę i cel, który musi osiągnąć. Dzisiejsze trudności Europy będą dla niej tylko skrzydłami, które uniosą ją ku górze...

A modlitwą i hasłem naszym mogą być tylko słowa:

O Panie, daj nam wzrok sokoła i czujność dzikiej kozicy, abyśmy nie przeoczyli godziny niebezpieczeństwa...

Daj nam mądrość, która nauczy nas rozumieć Znaki, które dla naszej przestrogi piszesz na Niebie i na Ziemi...

Daj wytrwanie i zrozumienie, czem jest chlubna straż u drzwi świątyni, w której czczą Dobro, Prawdę i Piękno.

Zachowaj nam — o Panie — silne ramię, by uderzenie nasze było niezawodne, gdy chciwe szpony głodnego sępa sięgną po nasze *Święte świętych*: po Wolność i Cześć narodu!

Tylko takie słowa modlitwy dyktować nam dzisiaj może Wielki Genjusz narodu, twórczy i rycerski, wierny najwyższym ideałom i czujny, aby nic z wielkich założeń dziejowych nie skarłało, nie uległo zatruciu, ni wypaczeniu.

J. K. Hadyna.

## Szkice astrologiczne

### Charakterologia astrologiczna



**Wpływ słońca na charakter i los człowieka.**

Ciąg dalszy.

⊙ w ♋

od 19. II. do 20. III.

Miłosierdzie, miłość, poświęcenie — to emblematy znaku Ryb, który kończy cykl zodiakalny. — Jeżeli sobie uprzytomnimy, że „ryba“ jest symbolem chrześcijaństwa, godłem pierwszych chrześcijan, wtedy łatwo pojmujemy, że w każdej naturze „rybiej“ żyje pragnienie rozumienia swych braci i przebaczenia im, uczucie jedności z nimi, oraz gorące współczucie i zajęcie losem nieszczęśliwych i wzgardzonych przez świat i ludzi.

Zasadniczym tonem charakteru jednostek, urodzonych w tym okresie a podlegających czystemu wpływowi tego znaku, jest o f i a r a. Jest tu przedziwna zdolność intuicyjnego wczucia się w boleści i radości innych, oraz gorące pragnienie niesienia pomocy cierpiącym. Rybowiec jest ogromnie

wrażliwy na wszelkie wpływy, a cała istota wewnętrzna wyraża się w zaszepionym, choć zawsze żywiącym nadzieję zbawienia, idealizmie.

Rozumie się, że wszystko to rzadko znajduje oddźwięk u otoczenia, i wrażliwość ta i humanitarność narażona jest zbyt często na wyzysk i nadużycie.

Świadomość niedoskonałości własnej czyni typy te pobłażliwymi dla innych, a uczucie niegodności skłania je do podjęcia każdej pracy; i na tem spekulują najczęściej właśnie ci, którzy w rozwoju swym stoją o wiele niżej.

Rozumie się więc samo przez się, że obcowanie z ludźmi jest przyczyną wielu rozczarowań z powodu niezrozumienia psychiki i teoryj głoszonych przez Rybowców i to skłania ich do szukania samotności. Często słowa ich lub czyny rozumiane są całkiem fałszywie, co powiększa jeszcze skłonność do odosobnienia.

Trudny mają przed sobą problem Ryby: oddać się, a jednak pozostać sobą. Wielkie pragnienie pomagania bliźnim, wspierania ich, krótko mówiąc oddania im się, często bywa nadużyte i prowadzi do zależności graniczącej z utratą wolności osobistej.

„Dawanie“ musi być zawsze czyste i dobrowolne, nie wymuszone; wtedy jest ono piękne i zbawienne.

W głębi istoty płonie gorące pragnienie jak najściślejszego zjednoczenia z innymi, ideał doskonałego braterstwa. Daje to zdolność odgadywania myśli i uczuć otoczenia. Nie jest jednak wskazanem zbyt wiele pracować nad rozwijaniem swej medialności, ponieważ bez oparcia się o logiczny, różniczkujący rozum, można wywołać przykre i niepożądane następstwa, zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej.

Zrozumiałem jest, że wobec naturalnych zdolności psychicznych u tych typów (medialność), jest też i wielkie zainteresowanie w tym kierunku. Panuje tu silna wiara w niewidzialne potęgi i ich wpływ na duszę człowieka, silna wiara w dobroć natury ludzkiej. Z tego rodzi się rozumienie i skłonność przebaczenia ludzkich słabości i błędów, zdolność — w najwznioślejszem znaczeniu — „wychowywania“. Ryby dają naturę serdeczną i życzliwą, mimo to jednak w kierunku osobistych sympatyj niezbyt szczęśliwą. Z jednej strony ogromna potrzeba szczerości i oddania, z drugiej brak zaufania i wiary. W ten sposób powstaje chwiejność, mgła, odurzenie, zmieniające się przy niedostatecznej samokontroli, w zupełne przeciwieństwo tego, co przedtem idealizowano i broniono.

Należy więc w tym kierunku wyrabiać więcej mocy, zdecydowania, czystości. Zadanie to, jakkolwiek trudne będzie, jest jednak zbyt poważne, aby można przejść nad niem obojętnie.

Najsilniejsza cecha charakteru ujawnia się w sferze harmonijnej, spokojnej obserwacji. Wtedy rozwija się wrażliwość psychiczna w sposób dowodzący, że i ten „niepraktyczny marzyciel“ może wypromieniowywać siły, przerastające wszelką ziemską potęgę. Potrzebne tu oczywiście będzie uporządkowanie linii myślenia i zdobycie większej samoświadomości, któreby były duchową i moralną ostoją.

Streszczając się, powiedzieć możemy, że są to natury ogromnie wrażliwe, uczuciowe, medjalne, pełne współczucia dla biednych i cierpiących, spokojnie i cierpliwie, spełniające swą pracę i znoszące własne cierpienia bez skargi. Charakter miękki, niezdecydowany, ale uczciwy, gościnny, ofiarny, głęboko religijny. Szczególną miłością otacza zwierzęta. Mało wiary we własne siły, choć czasami, jeśli chodzi o jakiś dalszy cel, porywa się na czyny naprawdę niełatwe. Lubi spokój, dostatek, towarzystwo i lekturę. Nie umieją szanować zdrowia ani majątku. Przez roztargnienie robią czasami szkody i nieporządki. Często skłonni do nadużywania trunków i narkotyków.

Kobiety są gospodarne i dbale o estetykę mieszkania, cieszą się licznym potomstwem.

Ludzie urodzeni w tym okresie najchętniej przyjmują stanowiska odpowiedzialne i wymagające zaufania. Są więc doskonałymi kasjerami, buchalterami i zarządcami. Zwykle jednak są niedoceniani i pomijani przy awansach, dlatego tylko, że są cisi, spokojni i nie upominają się o swoje prawa.

Mają dużo zainteresowania dla muzyki, sztuki, architektury i rzeźby. Są czynni w instytucjach opieki społecznej.

Urodzeni z końcem lutego zabiegają w spokojny sposób o uznanie, są gościnni i zajmujący. Urodzeni w pierwszej dekadzie marca nie odznaczają się pracowitością, często wpadają w zły humor, przekładając zabawy i przyjemności nad obowiązki; ich życie domowe jest dość ciężkie. Medja spirytystyczne rodzą się najczęściej w tej dekadzie. — Urodzeni między 10 i 20 marca są bardzo niespokojni, interesują się ogromnie doświadczeniami psychicznymi, żyją w świecie marzeń i są wysoce niepraktyczni.

Jest to zatem znak mistycyzmu, filantropji, ofiary samego siebie. Jego ofiara jest ofiarą duszy. Miłosierdzie, współczucie, miłość bliźniego rozwinięta jest w tym znaku do samoofiary, poświęcenia siebie dla innych, dla ludzkości, dla Boga. Oddać potrafi wszystko, co posiada; a jeśli się uczy i studjuje, to dlatego, żeby lepiej i pomocniej służyć. Zapomina zupełnie o sobie w służbie dla innych i to jest jego najwyższe *s z c z ę ś c i e*.

Najlepszymi przyjaciółmi dla ludzi ze Słońcem w Rybach są osoby urodzone między 24. X. i 23. XI. (Skorpjon) oraz od 22. VI. do 24. VII. (Rak), od 22. IV. do 21. V. (Byk) i od 23. XII. do 20. I. (Koziorożec).

*C h o r o b y* płuc, serca, organów płciowych, złe trawienie, choroby wskutek przeziębienia nóg, skłonność do pocenia się nóg, łatwość przyjmowania zarazków, tyfus, febra, suchoty, neurastenja.

Ze ☉ w ♃ urodzili się: Gen. Józef Bem, Marsz. Śmigły Rydz, Wojciechowski Stanisław, b. Prezydent Rzplitej, Z. Kościałkowski, Bartel Kazimierz, prof., J. Kaden Bandrowski, Julian Ejsmond; T. Lenartowicz, A. Dygasiński, K. Brodziński; W. Hugo, Buonarotti; psycho-grafolog Schermann Rafał; Einstein, Schiaparelli, C. Flammarion; Pius XII, obecny papież; F. Chopin, Caruso; generał Baden-Powell, twórca współczesnego skautingu; dr R. Steiner, twórca antropozofji.

*Adamar.*



Paul Brunton: „Ścieżkami Jogów“, z przedmową F. Younghusband'a\*), z oryginału angielskiego „A search in secret India“, wyd. VI, z upoważnienia autora przełożyła Wanda Dynowska. — Nakładem Książnicy Atlas, Lwów—Warszawa 1939. Stron 424, cena 10 zł.\*\*)

Miarą wartości tej książki niech będzie fakt, że w ciągu trzech lat doczekała się sześciu wydań, oraz licznych tłumaczeń na obce języki. Prasa angielska, indyjska i amerykańska nie szczędziła jej najpochlebniejszych recenzyj, a znany filozof i pisarz niemiecki Herman Keyserling powiedział o niej: „Książka Bruntona należy istotnie do najpiękniejszych światła, jakie znam na drodze szukania duchowości. Szczęśliwy jestem, że taka istnieje.“

Kimże jest autor, że potrafił wniknąć tak głęboko i tak szczęśliwie w prastarą duszę Indyi, iż oraca jego w równym stopniu zachwyciła zarówno czytelników europejskich i amerykańskich, jak i samych, wrażliwych na obce publikacje Hindusów?

P. Brunton jest dziennikarzem angielskim. Wykształcony, głęboko pojmujący zagadkę bytu, a przytem trzeźwy i sceptyk, szukający namiętnie Prawdy, ale baczny na wszelkie fałszywe nuty w tej gigantycznej symfonji, jaką tworzy od wieków tajemnicza, potężna, a niezrozumiała przez nas dusza dalekiego Wschodu! — Brunton jest sceptykiem z urodzenia i z powołania. Sam mówi o sobie, że praca redaktorska i zręczne,

a surowe manipulowanie niebieskim ołówkiem nauczyły go nieubłaganego krytycyzmu przy oddzielaniu ziarna od plewy. To też szczerze przyznaje, że „nieraz zdarzało mu się dużo słyszeć o jakimś tak zw. „świętym“, o jego wielkiej mądrości i niezwykłych władzach, by po paru upalnych dniach i bezsennych nocach przekonać się na miejscu, że był to tylko niewolnik świętych ksiąg, szanowny nieuk, lub za zyskiem goniący znachor, kuglarz operujący zręcznie kilku sztukami.“

Ale pośród tych pomyłek i rozczarowań napływają dnie i przeżycia głębokie, szczerze, cudowne i wstrząsające... Tym właśnie przeżyciom poświęca swoją książkę.

Słusznie zaznacza w Przedmowie Franciszek Younghusband, że „chcąc trafić na szlak rzeczy tajemnych, trzeba wiele szukać!“ I Brunton szukał wiele. Nie zniechęcały go milczące usta mędrców, owszem, tam właśnie, gdzie było mało słów, lecz gdzie wyczuwało się prawdziwą atmosferę świętości — tam szukał cudownych źródeł, które ukazałyby mu błysk prawdy, i „uwolniły od lodowatego zimna intelektualnego sceptycyzmu“, towarzyszącego mu tak wiernie na wszystkich drogach poszukiwań, na wszystkich szlakach tęskniącej za światłem duszy...

Piękne słowa nie mogły go uwieść. Wiedział, że każdy — a temwiecej pułstelnik, czy mędrzec „swoje Święte Świętych otacza tajemnicą“, że „najświętszych praw naszego życia nie odkrywamy przed tłumem; że dostępnym do nich

\*) B. Minister Wielkiej Brytanii przy rządzie Kaszmiru w Indjach, General Brygady armji bryt. w Indjach, Prezydent Królewskiego Geograficznego Tow. w Anglii etc.

\*\*\*) Do nabycia także w Administracji „Lotosu“.

mają tylko nieliczni!" I w szeregu tych nielicznych pragnął i on się znaleźć. Mając niezawodny instykt rzetelnego poszukiwania, którego nie sprowadzą z właściwej drogi żadne efektowne pokazy akrobatów i kuglarzy myślowych, zdołał przetrzeć się przez cały labirynt duchowości fałszywej i odnaleźć owo Święte Świętych, które ożywia największych mocarzy ducha, ukrytych w cichych pustelniach i *aszramach* indyjskich.

Autor подарował Europie coś bezcennego: prawdziwą duszę Indyj, której przyjrzał się z bliska przez sceptyczne, ale mądre i miłujące oczy. Czytając „Ścieżkami Yogów“ wchodzi się w ten przeczysty płomień, który przepala dusze wielkich myślicieli i nauczycieli Indyj, wchodzi się w czarowaną atmosferę ich niezmaconego spokoju, wyzwolenia od ułud i idących za nimi trosk życiowych. Książkę tę zaliczyć można do najcenniejszych klejnotów literatury światowej. Obdarza skarbem, dziś prawie legendarnym: szczęściem, jakiego udzieliła nam cywilizacja... Nie zawsze bowiem pisane słowo staje się dla człowieka posłańcem, niosącym Dobrą Nowinę. Przeciwnie, książka zaludniła świat istotami, które dzisiaj i długo jeszcze karmić się będą żywą krwią z serca ludzkości, pozabawiając ją pogody, wesoła, zdrowego snu i pełnych zapału lotów w promienną przyszłość. Paweł Brunton przeciwstawił się pesymizmowi, płytkości i niewierze milionów istot, które cel życia widzą w doraźnym planie swej gorączkowej i jakże materialistycznej slesby! Dlatego możemy zrozumieć słowa H. Keyserlinga: „Szczęśliwy jestem, że taka książka istnieje!“

Należy bowiem docenić potęgę pisane go słowa, o której mówi Erazm Majewski: „Człowiek, przyoblekający myśl swoją w postać znaczków, pomnożonych mechanicznie, przemawia w jednej chwili do tysięcy ludzi, czytających, rozproszonych bodaj po całej ziemi. Gdyby miał głos tysiąckroć tęższy od grzmotu, nie osiągnąłby nawet cząstki tych wyników. Ale on przemawia nie tylko w jednej chwili, t. j. wówczas, gdy przemawia i nie tylko do żyjących.

„On śmierć samą zwyciężył. On grzmi ciągle przez lata i wieki. Przemawia bezpośrednio do tych nawet, którzy się jeszcze nie narodzili! On myśl swoją uczynił dwakroć nieśmiertelną!“

Wiele książek, czytanych dzisiaj z zapałem i entuzjazmem, jutro utraci swój sens i czar, jakim przemawia dzisiaj do

czytelnika. Książka „Ścieżkami Yogów“ pozostanie wiecznie żywą, wiecznie młodą, wiecznie aktualną. Roztrząsa bowiem „odwieczne zagadnienia filozofii i wiary, dręczące myśl, niepokojące serce człowieka, odkąd począł on myśleć! — Odsłania mądrość żywą i wielką, jakiej daremnie szukalibyśmy na naszych uniwersytetach“.

Przedstawicielami tej mądrości są pustelnicy i mędrcy Indyj. Znajdujemy tam niezwykle, czarujące prostotą i pogodą sylwetki yogów. Z pośród nich wszystkich najsilniej przykuwa naszą uwagę Sri Ramana Mahariszi, mędrzec z *Płomiennej Góry* — Arunaczali, który dla dręczonego sceptycyzmem Bruntona stał się tem właśnie, czem było na drodze do Damasku świetlane zjawisko Chrystusa dla wątpliwego i pełnego niepokoju Szawła...

„Nie prędzej poczuje się człowiek bezpiecznym i pewnym, aż odkryje słoneczne skrzydła boskiej swej duszy. Dopóki upiera się w mroku, najlepsze jego zdobycze będą się stale zwracać przeciwko niemu!“ Tak mówi na ostatnich stronicach książki, jako ostateczną konkluzję swych rozmyślań i poszukiwań. Mówi to ze spokojem i radością, bowiem — po długiej wędrówce — odnalazł wreszcie owe słoneczne skrzydła swej duszy, która — powróciwszy nawet do zwykłego życia na przeludnionych ulicach Londynu, czuć będzie ów boży pokój, towarzyszący tym wszystkim, którzy odnaleźli Prawdę...

Bogate i różnorodne w swej treści rozdziały książki zawierają też kilkanaście stronik, wyjątkowo ciekawych i pouczających, zwłaszcza dla tych, którzy zbyt pochopnie biorą z ręczne imitacje za blask prawdziwych klejnotów. Wszyscy odczuwamy tęsknotę za Mistrzem, za kimś, kto miałby wzrok dość wnikliwy i mocny, aby przebić nim zasłony materji i dojrzeć wyższe, piękniejsze życie, kryjące się poza zasłoną zmysłów. Ale jakże często owa tęsknota czyni nas ofiarą własnych lub cudzych złudzeń!

Paweł Brunton ustrzegł się pomyłek dzięki wykształceniu, inteligencji, a przede wszystkim dzięki intuicji, która umiała ostrzec go w porę... Opisuje on swą wizytę u mesjasza Parsów, Mehera Baby. Spędziwszy sporo czasu przy tym „mesjaszu“ Brunton przeżywa ciekawe refleksje, które zasługują na to, aby się z nimi bliżej zapoznać. Oto m. in. pisze

on, że „Dla niektórych natur nagła, zbyt duża dawka religii, jogi, czy ekstazy mistycznej może okazać się równie fatalną, jak duża doza pewnych narkotyków“... W wyniku takich wzruszeń pojawia się pewien rodzaj obłędu, nerwowej paranoi. „Zdarza się (on) wśród religijnych entuzjastów, doświadczających nagłych i ekstazy upożeń, po przejściu których pozostaje im pamięć czegoś ogromnego, niezwykłego. Stąd rodzi się przekonanie o własnej wielkości i samozwańcze mianowanie się duchowem i kierownikami nowych sekt i zrzeszeń.“ Nic to, że taki „prorok“ jest pełen wad i słabostek, że jest zarozumiały, omylny i egoista, że duże mniemanie o sobie stoi w jawnej sprzeczności z odwieczną tradycją prostoty i skromności, która cechuje prawdziwych nauczycieli. Znajdzie on zawsze „ludzi z małym wykształceniem i przerostem uczuć religijnych! Nie znają oni wcale naukowych metod myślenia, które wmagają oddzielania uczuć od rozumowania, historii od plotek, faktów od wyobraźni!... Wyznawcy jego, sądzą, nigdy nie potrafią przyznać, że mistrz ich może się mylić. Zawsze będą woleli twierdzić niewinnie, że jakiś tajemniczy, ezoteryczny cel ukrywa się za każdym jego słowem lub czynem! Ufają mu ślepo i naprawdę nie mają innego wyboru, bo rozsądek zbuntowałby się prędko przeciw takiej strawie“... (str. 352 i 354).

Czytając te słowa ma się wrażenie, że zanim przemierzał dalekie i trudne ścieżki Himalajów, przyjrzał się autor i naszym rodzimym „prorokom“ i „zbawcom“, usurpującym sobie podobne do Mehera Baby posłannictwo. Widocznie na wszystkich religijnych ścieżkach czyha owa przepaść, o której mówi autor: „Istnieje bardzo niebezpieczny punkt na tej drodze mistycznego rozwoju; przekroczyć go bez potknięcia jest trudno.“

O „punkcie“ tym zapominać nie wolno. Uchroni on nas od osobistych pomyłek i od ulegania cudzym złudzeniom. Ale najlepszym lekiem na wszelkie przerosty „pseudo-mistyczne“, stojące w rażącej sprzeczności z prawdziwym postępek

duchowym — będzie przeczytanie książki: „Ścieżkami Yogów“. Poczyj nas ona, jak wygląda prawdziwa mądrość i w jakie formy przekształca się owa dojrzałość duchowa, która cechuje prawdziwych przewodników na drogach wewnętrznego rozwoju...

Może ktoś z ultra nowoczesnych ludzi, uwielbiających ruch, czyn i tempo obecnego życia zapyta: Jakaż wartość przedstawiają dla świata i życia owi dalecy samotnicy, uprawiający kontemplację, oddzieleni od normalnego życia nieprzebytym murem swych cichych cel i odległych pustelni?

Odpowiem: stanowią oni przejrzyste, chłodne i ożywcze źródła, dobroczynne oazy życia duchowego na pustkowiach, spopielonych żarem i suszą dogmatów materialistycznych. W tych to oazach krzepi się znużony wędrowiec życia. Czyż źródło dba o to, aby wytrysnąć na najruchliwszych szlakach? Kto odczuwa pragnienie — odnajdzie je. W ciszy i milczeniu obdarza ono siłą i życiem, a zawsze, każdej chwili odbija w sobie promienie słońca, lub migotanie złotych gwiazd. Jest szczęściem i ukojeniem samem w sobie i ukojenia tego udziela wszystkim, którzy je odnajdą...

Uznanie za staranny przekład i piękny język należy się tłumaczce, która do wszystkich omawianych problemów podeszła z dużą znajomością zarówno tematu, jak i atmosfery, z której autor czerpał impuls i natchnienie do swoich przeżyć. Ale nie był to świat obcy dla tłumaczki. W Indjach przebywa ona od kilku lat, a ostatnio znajduje się w bezpośredniej bliskości Wielkiego Mędrca u stóp Arunaczali... Stąd, poza poprawnością stylu — owa nieuchwytna, a jednak wyczuwalna ciepła nuta, która promieniuje z każdej stronicy tej niezrównanej książki.

Polecamy ją gorąco naszym Czytelnikom. Jak nas informują, Książnica-Atlas przystąpiła do wydania drugiego dzieła tegoż autora p. t. „Egipt tajemny“.

J. K. Hadyna.

**L. Adams Beck: Au Coeur du Japon ZENN, Amours mystiques, Roman.** Francuski przekład z angielskiego J. Herberta i P. Sauvageot. Editions Victor Attinger, Paris V-e 4, rue Le Goff.

Romans filozoficzny!.. Tak należałoby scharakteryzować dzieło Pani Adams-Beck, pod tytułem: „Zenn. Miłość mistyczna“.

Kojarzenie zagadnień filozoficznych i religijnych z zagadnieniami miłości ziemskiej nie jest rzeczą łatwą. Wymaga talentów Kamilla Flammariona —

tego poety i astronoma jednocześnie, lub geniusza — autora „Quo vadis”.

Autorce angielskiej to się jednak udało, a przepiękny przekład francuski tego dzieła, jaki się ukazał w kolekcji Jean Herberta, najwidoczniej trafia do przekonania i mentalności Francuzów.

Na tle kolizji uczuć wstępu do wielkomięjskiego życia w Londynie i miłości bohaterki powieści — Angielki ku pewnemu Japończykowi, której miłość przegradza się stopniowo w jaknajżyłszą duchową przyjaźń, a wreszcie we „wspólnotę duchową” dwojga istot, autorka rozwija dyskretnie doktryny buddyzmu w praktycznej japońskiej formie, t. zw. „Zenn”.

Buddyzm taki, jak go poznajemy przeważnie ze źródeł hinduskich, ma głównie na celu nie tyle akcję społeczną, ile umoralnienie jednostki, przez trening duchowy, przez poznanie źródeł cierpienia, przez dojście do równowagi w pożądaniach i możliwości osiągnięcia przedmiotów pożądania.

Buddyzm w interpretacji japońskiej „Zenn” zaczyna też od problemu duchowego podniesienia jednostki, od niezależnienia duszy ludzkiej od oków materii i wogóle świata zewnętrznego, od stworzenia „nadczłowieka”, i to drogą praktycznego treningu umysłowego, moralnego i nawet fizycznego, w którym to niepoślednią rolę odgrywa i głębokie oddychanie i japońska gimnastyka Dziu-Dzitsu.

Lecz stworzenie „nadczłowieka” to dopiero pierwsza faza ideologii Zennu.

Zenn uważa, że tylko tacy „nadludzie”, którzy umieją opanować swą niższą emocjonalną naturę, mogą być „wodzami” w społeczeństwie, kierownikami państw i narodów, a nie jak to ma przeważnie miejsce w tak zwanych „demokracjach” współczesnych, rządzonych przez marionetki lub kretynów.

Tylko tacy „nadludzie” wytworzyć mogą kadry władców, które zakreślają plany polityczne i społeczne dla wszystkich ludów.

Co ciekawsze, że autorka, która najwidoczniej dłuższy czas przebywała w Indjach, Japonji i Chinach, twierdzi stanowczo, że takie ośrodki świadomego wychowania władców już w Japonji istnieją. Być może wiele posunąć Japonji ostatnich czasów, w których widać pewne historjozoficzne wpływy nowego pokolenia samurajów na budzenie się Azji, na usuwanie wpływów zdegenerowanego Zachodu, da się lepiej rozumieć, przyjąwszy to założenie.

Nasuwa się też pewne pytanie, czy wypadkową jest analogja w tworzeniu w Italji i Niemczech nowego zdrowego pokolenia, masowo dla całego społeczeństwa i indywidualnie, w specjalnych zakładach wychowujących „elitę” przyszłych wodzów — führerów i przyszłych „duce”?

Kompleks niższości zgniłych, zdeprawowanych demokracji, europejskich i amerykańskich, umyślnie zaciemnia idee wodzostwa, widząc w nich przedewszystkiem zaborcze instynkty, i mobilizując przeciw nim wszystkie ciemne siły, a nie uwypuklając kolosalnych duchowych przemian, jakie nastąpiły w społeczeństwach t. zw. „totalnych”.

„Zenn” nie chce być religją marzeń o „tamtym świecie”, na którym obiecuje nagrodę wzamian za pokorę i poddanie się biernie losowi na tym padole. Jest to może wygodne dla tych, co rozdają „laski”, zatrzymując, oczywiście, dla siebie pewien ich procent, w postaci wcale materialnych dóbr, dających im i wygodne życie, i znaczenie, i władzę...

Zenn, jak i cała filozofja hinduska, skoncentrowana w Wedancie, absolutnie nie dopuszcza judaistycznej doktryny „upadku człowieka”, urodzenia się w „grzechu”, która przeszła potem i do zachodnich mentalności w wiekach średnich, a i dziś jeszcze pokutuje na Zachodzie.

Zenn bierze sobie za zadanie pogodzenie wiedzy z wiarą. I dlatego stawia wysoko naukę i jej zdobycze, ale jednocześnie każe istotę wewnętrzną własną i praktycznie ją doskonalić.

Książka roi się od tych różnych wskazówek, począwszy od systemu odżywiania, a kończąc na zagadnieniach stosunków płci, które uszlachetnia, podnosi na najwyższe szczeble duchowego zespolenia, wiecznego, dla którego ani czas, ani przestrzeń, ani więc oddalenie, ani śmierć nawet nie istnieje, a dla którego cielesne zespolenie jest tylko albo epizodem, albo nawet przeszkodą.

Autorka przytacza zdanie pewnego chińskiego filozofa Ku-Minga: „Europa posiada religję, która zaspakaja potrzeby serca, lecz nie zaspakaja rozumu, i naodwrot, ma filozofję dla głowy, ale nie dla serca!...”

A my?...

Zdaje się, że w większości nie odczuwamy ani potrzeb głowy, ani potrzeb serca!... Interesuje nas żołądek, a nazywamy to „zagadnieniem ekonomicznym, gospodarczym” i t. p., zapoznając fakt

niezbity, że właśnie w odradzających się narodach doktryny ekonomiczne podporządkowano, i to z dobrym skutkiem, zagadnieniom sprawiedliwości społecznej, planowości życia narodowego i wiary w pewną misję dziejową.

Obudź się i ty, Narodzie nasz! Przypomnij sobie wskazania twych wieszczów. Przypomnij sobie, że masz wszelkie dane dać światu syntezę wiedzy Wschodu i Zachodu!...

Wiktor Loga — Toruń, 5 marca 1939.

\*

W uzupełnieniu do uwag o książce Zenn, podanych powyżej, warto podkreślić jeszcze jedno zagadnienie, poruszone na wielu stronicach tej niezwyklej powieści, a którym jest znaczenie sztuki w Japonii i wpływu jej na ducha narodu japońskiego.

I oto pytanie: Czy wielka Sztuka ma istotnie wielkie znaczenie dla żywotności narodu?

Odpowiedź brzmi: Zapewne, gdyż według najstarszych tradycji sztuki chińskiej i japońskiej istniało i istnieje przeświadczenie, że sztuka nie jest stwarzana wyłącznie przez artystę. Nieodzownym jest jeszcze człowiek, który widzi, czyta lub też słucha. Dzieło sztuki staje się doskonałym dopiero poprzez świadomość tego ostatniego. Tenże bowiem wnosi czynnik wzruszenia estetycznego. Wielki myśliciel hinduski Visvanath powiada: „to wzruszenie jest czyste, niepodzielne, spontaniczne i jest siostrą bliźniaczą doświadczenia mistycznego”. Czyli, że widz stanowi istotnie jedną z artystą tworzącym. Sztuka zarówno twórcza, jak spostrzegająca jest jednoznaczna z tym, co się zwie **rozświetleniem** (illumination, samadhi, satori). Zachodzi tu tylko różnica stopnia.

Naród, który posiada prawdziwą Sztukę, jest narodem, który się zbliża do świadomości Absolutu. Sztuka z jednej strony, a prawdziwe uduchowanie z drugiej, tworzą jedni; lecz trzeba nam rozszerzać nasze pojęcie piękna planu niższego do piękna planu wyższego, dopóki nie dostąpimy Absolutu. Z tej przyczyny naród dla piękna niedostępny, jest narodem martwym, znajdującym się w rozkładzie.

Buddyzm japoński czyli t. zw. Zenn, wycisnął szczególnie silne piętno na dramacie japońskim, t. zw. „No”, i tenże

właśnie odłam sztuki stoi tam może najwyżej. „No” ma dla Japończyków znaczenie religijne, stanowiąc rodzaj rytuału, podczas którego należy być obecnym.

Pani Adams-Beck przytacza w swej książce skrót tekstu jednego z najbardziej znanych „no” p. t. Dama z Iszijamy, a także część tekstu „no” Yamoba.

W „no” wszystkie role kreują mężczyźni. Instrumenty stanowiące orkiestrę, to flet, tamburyny i bęben. Nastroj niezmiernie uroczysty. Dekoracji nie ma prawie żadnych, natomiast stroje artystów niezmiernie ciekawe i gdy rola tego wymaga, bogate. Na twarzach noszą czasami maski stylizowane.

Do podstawowych czynników w japońskim „no” zalicza się jeszcze taniec, który staje się tam wyrazem najgłębszych, a także i najwznioślejszych wzruszeń człowieczych. I nie tylko to. Bywa, że odzwierciedla on w sobie przemiany i tajemnice Przyrody, która jest w pojęciu Japończyków tą wielką Mistrzynią, którą wielbią, kochają, której z ufnością powierzają swoje bóle, radości i tęsknoty, wierząc, że w Niej zawsze znajdują odźwięk lub upragnione ukojenie. Nie wiasta z Gór w No Yamoba jest upostaciowaniem tej wielkiej Mistrzyni, tego przejawu Boga — Śpiewem, słowem i tańcem daje ona całokształt ekstazy swych odwiecznych przemian.

Jeszcze kilka słów o wpływie Zenn na malarstwo japońskie i chińskie. Szczególnie to ostatnie rozporządza wyśzukaną kolekcją arcydzieł. Nieskazitelne piękno obrazów, zawierających w sobie tchnienie Nieskończoności, owe t. zw. po japońsku „yugen”, staje się łącznikiem pomiędzy człowiekiem a Wiecznością. Niezrównane w swej głębi są pejzaże, rysunki zwierząt, ptaków i gałązek kwitnących. Niezrównane postacie ludzkie o rysunku przedziwnie subtelnym, przeżywające swoje wielkie misterja duchowe w związku z pewnymi symbolicznymi zdarzeniami. W książce Adams-Beck znajdujemy na końcu niektórych rozdziałów dziewięć ciekawych reprodukcji znanej chińskiej serji, zatytułowanej „Ujarzmienie Byka”. Serja ta jest analogiczną do serji tejże samej nazwy, stanowiącej arcydzieło słynnego mistrza Sunga. Jest nie tylko znakomicie dostosowaną do ewolucji, jaka się dokonuje w duszy Yasody, bohaterki powieści, lecz jeszcze może stanowić sama w sobie przedmiot głębokiego zainteresowania dla każdego z czytelników. A. C.

## Trzy proroctwa: o losach Polski, Europy, oraz narodu żydowskiego. Wybór i uwagi M. H. Szpyrkówny, Warszawa 1932. Stron 24, cena 2 zł.

Jest to mała broszura, w której znana pisarka i bojownicza na polu parapsychologii zestawia kilka bardzo aktualnych proroctw, otrzymanych częściowo drogą medjalną. Pierwsze proroctwo (wierszowane) pochodzi od nieznanego autora z r. 1893. W tekście przepowiedziany jest dokładnie rok wybuchu wojny światowej, zapowiedziane są: upadek Austrii i Czech. Te przepowiednie spełniły się już. Z dalszych przepowiedni warto zanotować, że następny atak Niemiec może pójść na Wschód — nie uda on się jednak. Przewidziany jest upadek i Niemiec i Rosji, klęska Rosji w walce z Japonją i powstanie wielkiego państwa słowiańskiego pod opiekunством berłem polskiego króla. Trzonem tego państwa będzie Polska i Ukraina (Podole) w oparciu o Węgry i Rumunję. Polska przy końcu tego wieku sięgać będzie od Bałtyku do Morza Czarnego.

Druga przepowiednia jest rewelacją medjalną otrzymaną przez pana K. K. Styl utrzymany w tonie nieco archaicznym, częstym przy rewelacjach spirytystycznych, ale treść bardzo ciekawa i godna odnotowania. Zbliżają się w nadchodzącej epoce Wodnika rzeczy wielkie i nowe, przed którymi muszą być skruszone i usunięte dotychczasowe formy i pojęcia zgniłe i zbutwiałe. Czekają świat pasma groźnych wydarzeń. Wkrótce wybuchnie rewolucja w Niemczech, które rozpadną się na części. Polska posunie się ku Bałtykowi. We wstrząsie niemieckim nic nie ucierpimy. Potem dąmy Europie środkowej nowy system ustrojowy, który usunie dotychczasową pychę, chciwość, fałsz i krzywdę, a wprowadzi zasadę poszanowania równości ludzkiej, miłosierdzia i współczucia, opartych na wzajemnej pomocy i braterstwie. Obejmiemy rolę przodowniczą w pracy 6-go szczerpu rasy aryjskiej (Słowianie). Rewolucji w Polsce nie będzie — w nagrodę za nasze cierpienia rozbiorowe i głęboką naszą wiarę.

Rosja pobita w wojnie z Japonją strząśnie ze siebie obecnych władców, a Polska poda jej ofiarną dłoń do odrodzenia. Anglja straci szereg kolonji, ale nie opuści rąk a pracować będzie dalej na swej drodze ewolucyjnej. Nastąpi jeszcze nowa wojna, poczem dopiero ześle Pan męża mocnego a potężnego, Francuza, pochodzącego z krwi polskiej, który skłóconą Europę połączy w jednolitą organizację, w Stany Zjednoczone Europy. Polska w pracy tej odegra wybitną rolę. Ciekawem jest, że to samo przewiduje Nostradamus w swych centurjach i Leadbeater w książce pt. „Człowiek, skąd przychodzi i dokąd zdąży”.

Trzecia przepowiednia, również rewelacja otrzymana przez medjum K. K. podaje przyszłe losy narodu żydowskiego. Przewiduje dalsze prześladowania żydów, które mają skruszyć harde dusze tego plemienia i oduczyć je materjalizmu, miłości złota, kręactwa, podstępny i nienawiści do innych narodowości: obecne cierpienia powodują już powolny przełam w duszach żydowskich, dalsze przyszłe cierpienia uczynią resztę, poczem wywołony od wad przeszłości ruszy naród żydowski zjednoczony do dawnej swej ojczyzny, by stać się na nowo pożytecznym członkiem ludzkości na dalszej spirali ewolucji powszechnej.

Jednym z głównych zarzutów stawianych wszelkim przepowiedniom jest fakt, że zwyczajnie krążyły one „pocztą pantoflową”, podawane z ust do ust, albo opublikowane bez podania dokładnej daty. Autorka ma tu wielką zasługę, że zainteresowała się temi przepowiedniami i wydała je drukiem. Teraz każdy będzie mógł sprawdzić, czy przepowiednie te sprawdzą się w przyszłych latach i nie będzie żadnej niejasności co do autora i czasu ich powstania.

K. Chodkiewicz.





Specjalny dział pod redakcją Marji Florkowej

## *Mistyczny Nauczyciel*

*Wiem, że mnie czekasz od lat wielu,  
Gdyż szepcze ci tajemna wieść  
O mistycznym Nauczycielu,  
Który ci bytu wskaże treść.*

*Dusza twa wieścią kołysana  
Czeka na cudu dziwny kwiat  
I czekasz mnie w słoneczne rana,  
Tęsknotę wysyłając w zwiad.*

*I wypatrujesz w tłumach ludzi  
Kto ci uczyni tajny znak,  
Kto tajemnym słowem ducha zbudzi,  
Że zerwie się, jak trwożny ptak.*

*Przyjdę w szaruzną noc grudniową,  
Gdy wicher deszczem zatnie znów  
I powiem zwykłe, proste słowo,  
Poco używać innych słów?*

*Tajemnych znaków nie uczynię,  
Nie powiem „nie”, nie powiem „tak”,  
Spojrzę ci w oczy i jedynie  
Na ustach dam milczenia znak.*

*I pójdziesz za mną cichym krokiem,  
Czy dobrze będzie ci, czy źle,  
Bo dojrzysz, czego inni wzrokiem  
Nie dojrzą w pustej życia grze.*

Wł. Czapliński.

## Droga do zwycięstwa

Są ludzie, którzy mogą o sobie powiedzieć, że towarzyszy im powodzenie we wszystkich zamiarach i usiłowaniach. Że zawsze dochodzą do celu, że nigdy nie spotykają przeszkód dość silnych, aby ich usunąć nie było można.

Ludzi takich można podziwiać, lecz można także naśladować, podpatrzywszy ich „tajemnicę powodzenia“... Na czymże opiera się ona?

Na dobroci i życzliwości, z jaką podchodzą owi zwycięscy ludzie do wszystkich i wszystkiego, co ich w życiu otacza. Kto bowiem może oprzeć się dobroci, płynącej z głębi serca? Kto pozostanie nieczułym na pełen przyjaźni uśmiech, biegnący ku nam jak promień słońca, by nas zapewnić, że życie jest piękne, a dusze ludzi życzliwe i pełne miłości?

Ludzie z gruntu dobrzy są zwycięscami na arenie życia. Mogą mieć swoje troski, swoje upadki i nieszczęścia, bo kto od nich jest wolny? Ale jakoś rychlej i łatwiej przechodzą nad nimi do porządku dziennego, jakoś ufniej i promiennie podejmują na nowo swój codzienny trud życia. I los zdaje się uginać pod łagodnym dotknięciem ich dłoni i kłaść cicho, posłusznie, jak wierny pies u nóg swego pana — — —

Czy znamy życiorysy ludzi wielkich, budowniczych szczęścia i cichej przystani dla tysięcy biednych i wydziedziczonych? Czy nie zdumiewał nas fakt, że sami ubodzy i pozbawieni możnych protektorów, dawali drugim więcej, niż najbogatsi przedstawiciele dóbr doczesnych?

Św. Jan Bosko, Brat Albert, niedawno zmarła Siostra Samuela, opiekunka biednych studentów! Ileż nazwisk możnaby przytoczyć na dowód, że nie bogactwo, nie środki materialne, ale warunki wewnętrzne, ale miłosierdzie i dobroć stwarzają z tych ludzi wielkich jałmużników i bohaterów na trudnej arenie walki z nędzą, z niedolą i poniewierką tych najsłabszych, którzy — mimo swego upadku, czy niezawinionego ubóstwa — tworzą wraz z nami jedną wielką rodzinę ludzką, powołaną do szczęścia, do wspólnego wraz z nami korzystania ze wszystkich darów życia — — —

Oddając swą dobroć na usługi dla innych, budując podwaliny szczęścia dla innych — równocześnie wnosimy sami dla siebie najtrwalsze przybytki radości. Uprzejmość i chęć służenia, przyjęte jako program własnych wysiłków, przyniosą bogaty plon osobistego szczęścia.

Czy patrzyliśmy kiedy w oczy ludzi, którzy żyją dla innych, którzy troskę o własne „ja“ pozostawili na boku? Czy nie zdumiewała nas ich pogoda, ich równowaga wewnętrzna, ich spokój i zadziwiająca, a jednak pełna prostoty pewność siebie?

Sama ich bliskość przynosiła ulgę. Pierzchało zdenerwowanie, niepokój, troska. Nawet ostrze cierpienia zdawało się cofać i mniej udrczać sobą...

Tak promieniuje prawdziwa dobroć, taką atmosferę ukojenia i ciszy rozlatacza wokół siebie serce, które ofiarowało się dla dobra drugich...

„Ciało jest jedynie odbiciem ducha; niczem innym być nie może. Niepodobna też, by człowiek, żywiący jedynie myśli dobra i miłości, nie upodabniał się do nich nawet fizycznie: nie doprowadził ciała swego do harmoniji z duchem. Jest to tylko kwestją czasu, lecz nastąpić musi niezawodnie.“

Stąd ów czar, jakim owiani są ludzie szlachetni i życzący dobrze całemu światu. Nawet brzydota ciała znika i milknie, gdy do głosu przychodzi dusza, pełna łagodnych uczuć.

I przeciwnie, żadne klasyczne piękno nie przemówi do nas, gdy nie towarzyszy mu ów niemy, a jednak doskonale słyszalny głos miłości. Przechodzimy obojętnie obok pięknych twarzy, a przystajemy wzruszeni obok pełnych wyrazu oczu, których jedyną zaletą — promienny urok dobroci...

Taką jest bowiem mowa dusz, że rozumieją się bez słów, a zbliżają do siebie na prawie — harmonijnego współdziałania...

I to jest tajemnicą szczęścia... A kluczem niedoli — zawiść i egoizm. „Złodziej, okradający kogoś, większą szkodę wyrządza sobie, niż temu, kogo okradł. Okradzionemu czyni przykrość, lecz sobie zadaje ranę śmiertelną. Tak już jesteśmy ukształtowani, że nie możemy świadomie czynić złego innym, bez zranienia siebie samych. Jeżeli pragniemy dobra dla siebie, musimy być dobrymi względem drugich. Niepodobna zadać ciosu sąsiadowi, a samemu wyjść cało“...

Zbliża się do nas cudowny okres, gdy zmartwychwstała przyroda okryje kwiatami wszystkie swe rany i promiennym płaszczem świeżej zieleni osłoni całe ubóstwo i nędzę swego ciała, wydanego wichrom na „długi okres zimowych nocy“...

Zapomnijmy wraz z nią o wszystkim, co bolało, co szlochało może żalem i skargą w ponure noce i szare dni minionych miesięcy... Uśmiechnijmy się do życia i ludzi, odrzućmy od siebie pamięć krzywd i upadków własnych i cudzych, a odżyje i zmartwychwstanie w nas zagasła radość bytu, i ogrody naszych serc rozżłocą się bogactwem cudnego kwiecica...

„Bóstwo, kształtujące nasze losy, jest w nas samych: jest własną naszą jaźnią.“

(m. f.)

---

## O miłości

Fragmety z pracy W. Ks. Aleksandra p. t. „Dusza i Ja“ w przekładzie Tomiry Zori.

Od najmłodszych lat uczcie swe dzieci miłości przyrody; uczcie je rozumieć i czcić piękno we wszystkich jego przejawach. Niech poczują konieczność bronienia i otaczania opieką wszystkiego, co słabsze.

Wytlumaczcie im wielkość energii życiowej (*prima mobile*) zamkniętej w każdym nasieniu. Badania naukowe dowodzą, że materja nie może żyć bez pomocy ożywiającego ją ducha, duch zaś ten jest niczem innym, jak Potęgą Najwyższą, którą nazywamy Bogiem.

Ukażcie dzieciom piękno najskromniejszego kwiatu i nauczcie rozumieć, że jest on bardziej cudowny, niż najwspanialsze dzieła ludzkie, jest bowiem obdarzony życiem, podczas gdy wszystkim dziełom człowieka brak iskry życia, a trwanie ich uzależnia się od czasu.

Dopóki twórczość człowieka poddana jest prawom harmonji kosmicznej, dzieła jego przeniknione są pięknem, odpowiadającym najszlachetniejszym porywom natury ludzkiej i budzącem duszę ku zrozumieniu Piękna. Lecz gdy artysta przestaje czuć naturę, tworząc rzeczy sztuczne, powstają takie

potworności, jak kubizm, futurizm, dadaizm itd. Są to rzeczy niezdrowe, podsunięte wyobraźni przez siły złe, wytwarzają niepokój i zamieszanie w duszy tłumu, napelniając ją wibracjami nieharmonijnymi.

Możecie zawsze czerpać siłę i ukojenie z przyrody, ucząc się zaś rozumieć ją, będziecie wznosili się ku ideałowi, ku pięknu i jego Twórcy. Przyroda zapłaci wam po królewsku za miłość, którą jej okażecie. Nic nie da więcej zdrowia waszemu ciału, niż słońce, morze, góry i lasy. Natura posiada potęgę nieograniczoną w leczeniu cierpień fizycznych, musicie jej tylko ufać, i oddawać się z pełnym zaufaniem i miłością jej opiece, wówczas bowiem nawiążecie łączność z duchem żywiołów, a wasza natura duchowa czerpać będzie stąd wielkie siły, które przekaże ciału.

Mówcie o tych prawdach swoim dzieciom; nauczcie je podnosić wzrok na niebo wieczorną i dzienną porą; niech się wznoszą ku wszystkiemu, co ukryte jest w bezgranicznej, nieskończonej, błękitnej przestrzeni, która się nad nimi rozciąga. Nauczcie je wierzyć i czuć, że przestrzeń tę zapelniają światy i życie. Muszą się one przyzwyczaić widzieć życie nie tylko w jego przejawie fizycznym, lecz i niewidzialne odczuwać duchowo przez pośrednictwo duszy.

W ten sposób duszyczki ich otworzą się na wpływ Mocy dobrych. Kontakt ten jest potrzebny. Dobre wpływy tych Potęg odsuną od nich zło.

W ten sposób nauczycie się uważać naturę za część was samych i za swego sprzymierzeńca. Bez względu na to gdzie, w Europie, Azji czy Ameryce, natura należy do wszystkich i nikt nie może wam jej odebrać. Nikt nie posiada do niej praw specjalnych, jest ona wspólnym skarbem wszystkich. A jednocześnie my sami należymy do natury, jesteśmy jej częścią. Zrozumcie to, a spokój ogarnie wasze umysły.

Traktując naturę w ten właśnie sposób, zauważycie być może piękno, które dotąd wymykało się waszej świadomości. To piękno oczyści was i pomoże współdziałać z prawem miłości. Każde bowiem przejawione piękno każe dźwięczeć w waszych duszach strunom miłości.

W najcięższych chwilach życia, gdy zdawać się wam będzie, że wszystko jest stracone, nie zapominajcie, że waszą jest natura, że otacza was cały świat niewidzialny i Moce dobroczynne. Zaczyną was one wspomagać od chwili, gdy zwrócić się ku nim z miłością, i — jeśli duszę waszą otworzycie ich wpływom — znajdziecie ukojenie. Wróci ku wam odwaga i ufność w życie, uświadomicie sobie jasno, że nie jesteście samotni, że jeśli ludzcy przyjaciele opuścili was, ci inni, że świata duchowego nie uczynią tego nigdy! Natura wraz z jej Mocami jest waszym wiernym druhem i wiernym lekarzem; musicie wszakże nauczyć się szczerości i współzycia z Naturą, by mogła wam ona dopomóc.

Życie poza nawiasem Natury przynosi szkodę duszy i ciału; istota ludzka instynktownie szuka kontaktu z przyrodą. Spójrzcie tylko: najędzniejsze lepianki otaczane są kwiatami, a ich mieszkańcy darzą szczególnem przywiązaniem ptaki i zwierzęta, otrzymując wzajem ich zaufanie i miłość. Pochodzi to stąd, iż wszystko, co żyje, posiada jedno źródło istnienia; kontakt z człowiekiem przyspiesza ewolucję zwierząt, budząc ich dusze.

---

## W rytmie kosmicznym.

Miesiąc maj przyniesie ludziom urodzonym w znaku ♈, tj. od 21. IV. do 20. V. — wiele chwil miłych, harmonijnych, pełnych dynamizmu i dobrego samopoczucia. W miesiącu tym mogą oni próbować „szczęścia“ na wielu polach, a uśmiech losu będzie im towarzyszył bardziej, niż w innym okresie roku. Tylko wyjątkowo (zależnie od osobistego horoskopu), mogą zdarzyć się niemiłe niespodzianki. Na ogół gwiazdy uśmiechają się do nich w tym okresie dosyć życzliwie, a słońce opromienia wszystko i obdarza radością. Urodzeni około 20 maja mogą mieć miłe niespodzianki losu. Łaska Jowisza spocznie na nich w tym właśnie miesiącu ze szczególniejszą mocą.

Maj (ściślej mówiąc okres od 21. IV. do 20. V.) przyniesie też odprężenie nerwowe urodzonym w znaku ♉ (od 23. XII. do 20. I.). Urodzeni około 18—20 stycznia doznają wzmocnienia sytuacji materialnej, pozatem sprawy rodzinne i zawodowe wydatnie się mogą poprawić. Tylko urodzeni od 14 do 18 stycznia muszą czuć, aby nie ulegli atakom pesymizmu, zdenerwowania, złego samopoczucia, które paść może na nich, jak pada cień od zalegającej słońce chmury. Nawet mimo przeciwności winni zachować całą ufność w lepsze jutro, które niezawodnie nadejdzie.

Dla urodzonych w znaku ♐, to zn. od 24. VIII. do 23. IX., maj jest również miesiącem pełnym wzmoczonej energii, optymizmu, dobrego samopoczucia, powodzenia i udałych zamierzeń. Zwłaszcza urodzeni około 9—13 września odczuwają przypływ korzystnej fali losu. Zaleca im się wykorzystanie tego okresu dla przeprowadzenia trudniejszych planów. Natomiast pewnego rodzaju wyjątek w tym harmonijnym akordzie stanowić będą tylko urodzeni 21—22 września. Tych mogą zaskoczyć niespodziewane trudności, lub straty materialne. Jednak stosując, właściwą tym ludziom przezorność, można uniknąć poważniejszych wstrząsów.

Rytm kosmiczny podobny jest do fali, która biegnąc po powierzchni wody: jednych wynosi do góry, drugich przechyla ku dołowi... Jedno i drugie stadium nie trwa długo... Życie płynie, niosąc blaski i nędzę, radości i smutki; a zmiany losu następują po sobie, jak dzień i noc, jak głód i sytość, wypoczynek i praca...

Maj, prócz słońca, wiosny i kwiatów, przyniesie też pewne trudności, zahamowania, depresje, zgrzyoty, a może i niedomagania fizyczne urodzonym w okresie: od 24. VII. do 23. VIII. (uwaga! na serce!), następnie urodzonym od 24. X. do 22. XI. Dla tych zaleca się daleko idącą przezorność i umiarkowanie w podejmowaniu ważnych decyzji życiowych! Lepiej odłożyć je na inny okres (np. lipiec!), bo mogą spotkać ich nieprzewidziane zawody i przykrości. Odnosi się to do urodzonych od 6—15 listopada w ogólności, a od 10—12 XI. przede wszystkim!

Również urodzeni w okresie od 21. I. do 19. II. odczuwają ten piękny miesiąc mniej harmonijnie. Jeżeli wspomnieniem ogarną swoje życie, zauważą, że zawsze ten miesiąc był dla nich „trudny“ i ciężki! Niech zatem z tego wysnują wniosek: przykrości przychodzą i mijają, taki bowiem jest los wszystkiego, co zjawia się na arenie ludzkiego życia.

Urodzonym w okresie od 21. III. do 20. IV. zaleca się daleko idącą pieczę nad własnym zdrowiem! Ponadto niech się zbytnio nie przejmują, jeżeli ich stosunki domowe, czy służbowe doznają wstrząsów. Niech opanują swe nerwy, które w tym okresie będą im wypowiadały służbę, i czekają z ufnością na odpłynięcie groźnej chmury, która zaciąży chwilowo nad nimi. Istotne zło wyniknąć może tylko z braku cierpliwości, ufności i nieuzasadnionego pesymizmu. Wiadomo przecież, że życie nie płynie po różach, zatem przekierowanie złej passy jest nieodzownym warunkiem szczęścia i powodzenia w świecie. To samo w dużej mierze odnosi się do urodzonych w okresie od 24. IX. do 23. X. Ich zły okres już dobiega końca. Jeszcze tylko trochę cierpliwości! Urodzeni od 22—26 czerwca i od 17—20 lipca uczują pewne dość przykre zahamowania w pomyślnie naogół biegnącym trybie życia. Pozatem wszyscy urodzeni w tym Znaku (Raka!) niech uważają na żołądek i nerwy; bowiem przykre podniecenia nerwów mogą im przynieść choroby i niedyspozycje żołądka! Na spokój i opanowanie wewnętrzne za mało zwracamy uwagi, a dzięki tym właśnie czynnikom najczęściej cierpi nasze zdrowie!

W ciągu maja unikać operacji: 15 i 16 głowy i oczu; 17 i 18 gardła; 21, 22 i 23 żołądka; 25, 26 i 27 przewodów pokarmowych. Ponadto chorzy na sklerozę i serce winni czuwać nad nerwami w ciągu całego miesiąca, a zwłaszcza 2, 3, 4, 10, 11, 24, 25, 30 i 31. Nie przemęczać się, stosować dietę. Jeść b. mało mięsa!!

---

---

---

## Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

<b>Okultyzm i magja</b> w świetle parapsychologii, zawiera 9 tablic, 62 ilustracyj oraz portret autora. — Napisał Józef Świtkowski. Stron 440, cena księgarska . . . . .	18.—
cena dla prenumeratorów „Lotosu“ . . . . .	14.—
<b>Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych</b> , z ilustracjami — Jan Herbert . . . . .	1.—
<b>Przewroty w poglądach na wszechświat</b> — Stefan Górka . . . . .	1.—
<b>Świadomość księżycowa</b> , studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz . . . . .	1.70
<b>Kwiaty lotosu i kundalini</b> a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski . . . . .	1.50
<b>O sugestji myślowej</b> — Dr Julian Ochorowicz . . . . .	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu“ . . . . .	6.—
<b>Tajemnice szlachetnych kamieni, AMULETY i TALIZMANY</b> oraz tajemnice wpływów kosmicznych i barw, z ilustracjami — Marja Florkowa . . . . .	6.—
<b>Ewolucja ludzkości</b> (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . . . .	5.50
<b>Droga w światy nadmysłowe</b> (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . . .	4.80
<b>Glossarjusz okultyzmu</b> (Encyklopedja) A. Gleic . . . . .	2.80
<b>Zioła lecznicze</b> (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zesz. I i II . . . . .	5.—
<b>Magnetyzm żywotny</b> (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski . . . . .	4.—
<b>Dusza i jej narzędzia</b> (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej) . . . . .	1.60
<b>Kryptestezja</b> , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .	1.—
<b>Narodziny Świata</b> (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . . .	1.—
<b>Wiedza duchowa a wychowanie</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
<b>Religja Ryszarda Wagnera</b> — Tomira Zori . . . . .	0.60
<b>Ukryta potęga muzyki</b> (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . .	1.—
<b>Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
<b>Theophrastus Paracelsus</b> — W. Mirski . . . . .	1.20
<b>12 Typów ludzkich w astrologji</b> — Fr. A. Prengel . . . . .	1.50
<b>Faraon Mernefta</b> , historyczna powieść okultystyczna (Exodus Żydów z Egiptu) . . . . .	5.50
<b>Miśtycy i cudotwórcy Tybetu</b> , A David-Neel . . . . .	12.—
<b>Ścieżkami Jogów</b> , Paul Brunton . . . . .	10.—
<b>Odżywianie nowoczesne</b> — Jarosław Helski (str. 80) . . . . .	2.20
<b>W. J. Kryżanowskiej</b> (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	3.—
PRAWODAWCY (tom 3) . . . . .	2.60
<b>Jerzy Garuda:</b>	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . . . .	3.—